

Robert Spałek

## „Gracze” – Komitet Obrony Robotników w propagandzie PRL, stereotypach oraz dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

Od blisko dwóch lat Instytut Pamięci Narodowej udostępnia badaczom materiały archiwalne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jeszcze do niedawna tylko nieliczni historycy mieli do nich dostęp, a i wówczas był on najczęściej ograniczony, okazjonalny, stanowiący więc raczej wyjątek potwierdzający regułę. Stąd ciągle niemałe są oczekiwania bogactwa nowych wątków i faktów, które mają przynieść dokumenty policyjne. W końcu szczegółowość opisu oraz skala, zakres i nakład środków użytych przy powstawaniu tych materiałów nie mają sobie równych. Co także ważne, w przytłaczającej większości wpływ czasu pomiędzy wydarzeniami a dotyczącymi ich dokumentami był minimalny. Już z tej racji stanowią one bezcenny dla naukowców materiał poznawczy. Równie oczywiste wydaje się jednak, iż jest to materiał posiadający „skazę immanentną”, występującą na każdej stronie maszynopisu, rękopisu, a nawet pokwitowania czy rachunku. Twórcom i odbiorcom tych dokumentów przyświecał bowiem strategiczny cel, którym zawsze była walka z opisywanym podmiotem. Takie „zorientowanie na cel” wypaczało opis i przyczyniało się do ułomnego widzenia świata. Dlatego też dokumenty MSW to w dużej mierze „teczki pełne nieprzyzwoitości”. Wielokrotnie nieprzyzwoitości prawdziwych, ale ściśle wyselekcjonowanych i dość dowolnie zestawionych ze sobą – tworzących swego rodzaju „zapis” na ludzi, prezentujący głównie ciemną stronę ich natury. Przy czym, co warto podkreślić, wybór i sposób ujęcia owego „zapisu” to także lustro odbijające mentalność esbecką w pełnej krasie<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Andrzej Paczkowski wskazuje na dwie cechy tej mentalności: „Pierwsza to widzenie ludzi od najgorszej strony. Spontaniczne poszukiwanie haka na każdego. Druga to przekonanie o własnej wszechwiedzy i omnipotencji. »My jesteśmy wielkimi specjalistami. Wszystko widzieliśmy i wszystko wiemy«” (*Przesłuchania jeszcze nie było. Z prof. Andrzejem Paczkowskim rozmawia Paweł Paliwoda*, „Życie”, 14–15 XI 1998). W marcu 1982 r. Adam Michnik tak pisał na ten temat: „Przecież nie spotkałeś jeszcze nigdy człowieka, który by nie czuł się oszukany przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, jeśli miał z nimi do czynienia. Dla tych ludzi [...] jesteś tylko materiałem do obróbki

Pełne zaufanie do onnipotencji funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa bywa groźne. W III Rzeczypospolitej kilkakrotnie udowadniali to politycy, którzy z dokumentów MSW (tzw. teczek) uczynili narzędzie rozgrywek i walk partyjno-personalnych<sup>2</sup>. Ocena wiarygodności tych źródeł pozostaje kwestią sporną, a dyskusja prowadzona publicznie prowadzi czasem do zadziwiających paradoksów. Bronisław Wildstein, jeden z działaczy opozycji demokratycznej, uznał, że akta SB zawierają w przytłaczającej większości prawdę. Coś zupełnie przeciwnego wynika natomiast z przekazów funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa. Wildstein – działacz krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności, przyjaciel Stanisława Pyjasa zabitego w maju 1977 r. przez SB, człowiek sam wielokrotnie nękany przez funkcjonariuszy i znający ich mentalność – pisze m.in.: „archiwa SB rzeczywiście zawierają prawdę. Prawdę nieprzyjemną, a nawet nieprzyzwoitą. Może dlatego tak wielu boi się spojrzeć jej w oczy”. Zdecydowanie stwierdza przy tym: „opowieści o fałszywych raportach, za pomocą których zwykli funkcjonariusze wprowadzali w błąd centralę, aby uzyskać dodatkowe korzyści, są absurdem. Rozumie to każdy, kto choć trochę znał tamtą rzeczywistość, stopień kontroli wewnątrz SB, a więc ryzyko, na jakie narażaliby się fałszerze”<sup>3</sup>.

Jednak ci, którzy jak mało kto znali „tamtą rzeczywistość” – funkcjonariusze resortu – zdają się świadczyć na rzecz odmiennej tezy. Albowiem wedle najbardziej rozpowszechnionej esbeckiej wersji wydarzeń, niczym nadzwyczajnym nie było chociażby zakładanie teczek tajnego współpracownika „osobom, które nie miały o tym zielonego pojęcia” – dzięki czemu pieniądze przeznaczone na wypłaty dla agenta można było włożyć do własnej kieszeni. Inny przykład: rzekomych fałszerstw dokonywano w przypadku zwerbowania do współpracy osób powszechnie znanych czy też stojących wysoko w hierarchiach rozpracowywanych grup (jedno oczywiście nie wykluczało drugiego)<sup>4</sup>.

Poglądy historyków na faktograficzną wiarygodność źródeł MSW są różnie akcentowane. Pełna zgoda panuje co do jednego: przy pracy nad tymi źródłami wymagana jest rzetelna krytyka (z zasady oczywiście wymagana zawsze)<sup>5</sup>. Z jednej strony – i tu wartość raportów, relacji, opisów jest bezcenna – są one kroniką wy-

---

ki. Oni mają swoją specyficzną antropologię: wierzą, że każdego człowieka można przekonać, to znaczy przekupić lub przestraszyć. [...] każde Twoje potknięcie, Twój upadek – nadają sens ich życiu. Twoja kapitulacja nie jest dla nich po prostu sukcesem zawodowym – jest racją ich istnienia” (A. Michnik, *Szansa polskiej demokracji*, Londyn 1984, s. 9–10).

<sup>2</sup> Na ten temat zob. A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–1995*, Kraków 1997, s. 218–220, 385–387; K. Kaszyński, J. Podgórski, *Teczki Pandory* [w:] *Teczki, czyli widma bezpieki*, Warszawa 1992.

<sup>3</sup> B. Wildstein, *Teczki pełne nieprzyzwoitości*, „Rzeczpospolita”, 3 VIII 2002.

<sup>4</sup> K. Kaszyński, J. Podgórski, *op. cit.*, s. 18, 20. Jeden z anonimowych (niestety) pułkowników SB tak przedstawił tę sytuację: „Superważni agenci z reguły nie musieli niczego podpisywać. Nie byli też nigdzie rejestrowani. Ich raporty podczepiało się pod akta często Bogu ducha winnej osoby z tego samego środowiska”. Nie lekceważąc zupełnie tego typu opinii, trzeba pamiętać o ich intencjach. W tym wypadku po pierwsze widać chęć wykazania, jak dalece sięgały samodzielność oraz oddziaływanie na rzeczywistość poszczególnych oficerów SB; po drugie – mamy do czynienia z próbą wywołania wrażenia, iż „agentem” i to „bezkarne” mógł być dosłownie każdy.

<sup>5</sup> Na ten temat zob. A. Paczkowski, *Archiwa aparatu bezpieczeństwa PRL jako źródło: co już zrobiono, co można zbadać*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 11; zamieszczone w tym samym numerze „Pamięci i Sprawiedliwości” wypowiedzi na ten temat innych historyków, m.in. Henryka

darzeń prawdziwych, i to co najważniejsze, często kroniką odnotowującą podstawowe fakty proste. Z drugiej strony fakty te przypominają trochę klocki, które funkcjonariusze SB mieli możliwość przekładać, wyrzucać i uzupełniać wedle woli. Korzystając z własnej *licentia poetica*, wpływali na ostateczny kształt dokumentów.

Materiały pozostałe po sprawie o kryptonimie operacyjnym „Gracze” – będące zapisem tzw. rozpracowania działalności Komitetu Obrony Robotników – w dużej części dotyczą ludzi nadal żyjących i niejednokrotnie obecnych w życiu publicznym Polski. Granica oddzielająca współczesność od historii jest więc w tym wypadku cienka. Pisanie o ich działalności dysydenckiej sprzed lat na podstawie dokumentów MSW pozostaje zajęciem ryzykownym. Czarna esbecka wizja Komitetu nie różni się bowiem specjalnie od tej, która publicznie prezentowana była w propagandzie państwowej przez trzynaście lat (1976–1989). Wówczas zarówno na temat działalności KOR jako ruchu, jak i na temat jego poszczególnych członków i współpracowników oficjalnie mówiono i pisano jedynie źle. Warto pogrupować te mity, a może nawet czasem uświadomić ich istnienie. Walka z nimi stanowi dziś jedno z podstawowych wyzwań w historii PRL<sup>6</sup>.

Lista epitetów, jakimi oficjalna propaganda obdarzała osoby związane z KOR, nie miała końca: „zdraycy ojczyzny”, „polityczni bankruci”, „polityczni degeneraci”, „prowokatorzy”, „mąciaciele”, „wrogowie Polski Ludowej”, „darmozjady”, „ludzie mieniący się opozycją”, „mydłki polityczne” „mierni Polacy”, czy wręcz „[oni] nie są Polakami”. Początkowo nazwa KOR nie pojawiała się w mediach wcale, prawdopodobnie z lęku przed jej rozpropagowaniem w społeczeństwie. Zarówno w prasie, jak i radiu posługiwano się różnego rodzaju formami bezosobowymi, jak np.: „Polska klasa robotnicza [...] wielokrotnie dała dowody swej rosnącej dojrzałości, nie potrzebuje żadnych obrońców! I trzeba bardzo dużego tupetu, żeby występować w jej obronie”. Natomiast kiedy już nazwa ruchu zaczęła być używana wprost, a stało się to dopiero po blisko dziesięciu miesiącach działalności, pisano ją małymi literami albo poprzedzano określeniem „tak zwany”<sup>7</sup>.

W oficjalnej propagandzie działalność KOR zawsze miała charakter antypolski. Już poniższy przykład oddaje charakter tej nagonki. W kwietniu i maju 1977 r. ukazały się w „Życiu Warszawy”, „Trybunie Ludu” i „Żołnierzu Wolności” artykuły czyniące z członków KOR partnerów niemieckich odwetowców i polakożerców: Herberta Hupki i Herberta Czai. Ze szczególnym naciskiem wskazywano na Adama Michnika i Seweryna Blumsztajna jako ich głównych pomocników. Co więcej, wedle „Trybuny Ludu” nawet protestacyjna głódówka czterestu osób, którą prowadzono od 24 maja do 1 czerwca 1977 r. w sprawie uwolnienia aresztowanych członków KOR i pięciu robotników, uczestników

Domiczaka (s. 27–28), Jerzego Eislera (s. 29–30), Jensa Gieseke (s. 32), Andrzeja Grajewskiego (s. 36), Dariusza Jarosza (s. 39), Oldřicha Tůmy (s. 49).

<sup>6</sup> Pisze o tym m.in. R. Stobiecki, *Spór o PRL. Metodologiczne oblicze debaty* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Łodzi 1956–1981*, red. K. Lesiakowski, Warszawa 2003, s. 124.

<sup>7</sup> M. Głowiński, *Peereliada. Komentarz do słów 1976–1981*, Warszawa 1993, s. 22–23, 53–54, 85. Oczywiście inwektywy rzucane w kierunku opozycji nie były w istocie niczym nowym, raczej modyfikacją, kolejnym uwspółcześnieniem szablonu, z którego władza korzystała za każdym razem, atakując jakąkolwiek formę społecznego lub indywidualnego oporu. Tu – na co zwraca uwagę Michał Głowiński – ze szczególnym nasileniem spróbowano „odsmażyć wyzwiska puszczone w obieg w Marcu [1968 r.]”.

rewolty Czerwca '76 – odbyła się ku uciesze i przyjemności Hupki i Czai<sup>8</sup>. Stołeczny dziennik informował czytelników, że głodujący posługują się „regułami współczesnych terrorystów”<sup>9</sup>.

Dziennikarze występowali przeciwko KOR nie tylko w swoim własnym imieniu. Co jakiś czas dzięki ich pośrednictwu odzywał się także potępiający „głos robotniczy”. Jak choćby ten zamieszczony na pierwszej stronie „Trybuny Ludu” w czerwcu 1977 r. w rubryce zatytułowanej *Pomyślmy*: „Ludzi twierdzących, że występują w naszej rzekomej obronie, dobrze znamy i mamy o nich wyrobioną opinię. Jeśli o coś im chodzi, to najmniej o nas. Reprezentują nie nasze interesy, a interesy swych mocodawców z Wolnej Europy, z odwetowych organizacji zachodnioniemieckich, z kół emigrantów z Polski, których nic z Polską nigdy nie łączyło. Tacy ludzie nie mają prawa mówić w naszej obronie. Jest to obraźliwe dla robotników polskich”<sup>10</sup>. W tym samym tonie o KOR wyrażał się premier Piotr Jaroszewicz, aczkolwiek zgodnie z rangą pełnionego przezeń stanowiska zwiększył się kaliber zarzutów. Ze słów, jakie skierował do warszawskich robotników i studentów podczas wręczania im legitymacji PZPR, wynikało, że KOR popierany jest „przez wszystkie siły, które dążą do zahamowania procesu odprężenia, do skłócenia narodów i krajów”<sup>11</sup>. Także I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Edward Gierek w swoich przemówieniach przedstawiał czarny, antypolski obraz opozycji. Jej działalność uznawał za dywersję, a jej przedstawiciele stawali poza społeczeństwem – jako wrogów ustroju i państwa<sup>12</sup>.

W sposób niedwuznaczny prasa sugerowała wielokrotnie, że korowcy są płatnymi agentami Zachodu. Koronnym tego dowodem miał być fakt, że większość z nich nie pracowała. Oczywiście pomijano zawsze przyczynę owego przymusowego bezrobocia, a mianowicie to, że byli z każdej pracy wyrzucani niejako automatycznie. U słuchacza czy czytelnika zasiewano ziarno nieufności. Wedle informacji medialnych opozycję mieli tworzyć ludzie uchylający się od pracy, za to korzystający z podejrzanych zachodnich subwencji. Sztandarowym przykładem takiej nagonki znów jest publikacja umieszczona w centralnym organie PZPR „Trybuna Ludu”. Robotnica – tym razem magazynierka – zastanawia się: „Nasuwa mi się pytanie, skąd ci z »kor« mają pieniądze na podróże zagraniczne, na telefoniczne rozmowy z całym światem? Przecież to drogo kosztuje. Gdzie ci panowie pracują? [...] W Polsce, gdzie wszyscy żyjemy za pieniądze zarobione uczciwą pracą, tacy ludzie, którzy utrzymują się za cudze pieniądze, zasługują na pogardę”<sup>13</sup>. Bez wątplenia czasem podobne paszkwile powstawały z inspiracji SB<sup>14</sup>.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 70–72. „Życie Warszawy”, 9 IV i 5 V 1977; „Żołnierz Wolności”, 16 IV 1977.

<sup>9</sup> Cyt. za: A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 398.

<sup>10</sup> M. Głowiński, *op. cit.*, s. 75.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 84.

<sup>12</sup> A. Friszke, *op. cit.*, s. 364.

<sup>13</sup> M. Głowiński, *op. cit.*, s. 91.

<sup>14</sup> W sytuacjach szczególnych rozkazy przychodziły nawet z samych szczytów kierownictwa partyjno-rządowego. Jedną z nich, dotyczącą zupełnie innej kwestii, ale znamiennej, przytoczył Józef Tejchma – członek Biura Politycznego KC PZPR (1968–1980) i minister kultury (1974–1977, 1980–1982). Jesienią 1976 r. po wydanej przez niego zgodzie na rozpowszechnianie filmu Andrzeja Wajdy *Człowiek z marmuru* (przedstawiającego dalece negatywny, jak na owe czasy, obraz real-

W sierpniu 1980 r., kiedy rodziła się „Solidarność”, pojawiło się charakterystyczne dla peerelowskiej propagandy wyszukiwanie ekstremistycznego skrzydła zbuntowanej grupy – po to, by uczynić z niego przyczynę wszelkiego zła. Podobnych zabiegów używano już wcześniej. W 1970 r. za strajki i wystąpienia uliczne na Wybrzeżu odpowiedzialna miała być głównie rozwydrzona młodzież robotnicza, chuliganeria, awanturnicy<sup>15</sup>. W 1976 r. robotników podzielono na warcholów i kryminalistów dążących do rozrób oraz większość klasy robotniczej, która w spokoju, z troską o kraj przyjmowała w zakładach decyzje władz o drastycznych podwyżkach cen<sup>16</sup>. Oczywiście zarówno w jednym, jak i drugim przypadku był to obraz nieprawdziwy, ale przydatny propagandowo, bo zawężający, a przez to umniejszający znaczenie robotniczych wystąpień.

W 1980 r. postanowiono przeciwstawić całą klasę robotniczą grupie korowskich inteligentów. Twierdzono, że robotnicy, choć protestują, to czynią to w swoich słuszych interesach, a działacze KOR wykorzystują ich do prowadzenia swej „antypolskiej gry”. Co więcej, pojawiła się dodatkowa dychotomia: prawdziwi Polacy – członkowie KOR: „Prawdziwi Polacy, nawet najbardziej rozgorzyczeni i zapieklki w narosłych żalach, nie mogą obojętnie przyjmować treści wypowiedzianych przez A[dama] Michnika czy J[acka] Kuronia wobec przedstawicieli prasy burżuazyjnej [tu: niemieckiej – R.S.], a dotyczących często najważniejszych naszych spraw narodowych”<sup>17</sup>. Zdaniem autora tego artykułu z „Trybuny Ludu”, Michnik i Kuroń nie zasługują więc nawet na miano najbardziej „zapieklonych” Polaków. Również dziennik „Życie Warszawy” bezpardonowo atakował Komitet. Na początku września 1980 r. ukazał się tam artykuł insynuujący, że KOR jest grupą antyrobotniczą, co ujawnić się miało już w 1968 r. Później owa grupa rzekomo zmieniła front, mając na uwadze swoje polityczne cele. Wybitny badacz języka propagandy PRL Michał Głowiński zauważył, że dokonano tu fałszerstwa językowego, przywołując „zastarzałą ubecką fikcję”, która za robotników uznawała ormowców i pracowników SB tłumiących studencki bunt. Dalej wszystko jest już oczywiste: ci, którzy zwrócili się przeciwko nim, są antyrobotniczy.

Jakikolwiek ruch wykonywali działacze KOR, zawsze świadczyć on miał o ich niecnym zamiarach. Propaganda antykorowska doszła w pewnym momencie do takiego absurdu, że nawet wiadomość o samorozwiązaniu Komitetu we wrześniu

---

nego socjalizmu) władze poczuły się zmuszone do zastosowania „działań amortyzujących”: „Jaroszewicz pouczył mnie: zamów krytyczne recenzje do gazet. Zamówilem” (*Brzeźniew ucałował mnie przez pomyłkę. Z Józefem Tejchmą rozmawia Teresa Torańska*, „Duży Format” – magazyn „Gazety Wyborczej”, 17 VII 2003).

<sup>15</sup> Na ten temat zob. M. Mazur, *Wydarzenia na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku*, „Studia Rzeszowskie” 2000, t. 7, s. 19–44. Na temat rewolty grudniowej zob. J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991 oraz *Grudzień 1970 w materiałach MSW*, oprac. J. Eisler, Warszawa 2000. Por. też: H.M. Kula, *Dwa oblicza Grudnia '70: oficjalne – rzeczywiste*, Gdańsk 2000.

<sup>16</sup> Na ten temat zob. R. Spalek, „Wstyd nam za tych z Radomia i Ursusa” – kampania propagandowa latem 1976 roku [w:] *Czerwiec 1976. Spory i refleksje po 25 latach*, red. P. Sasanka, R. Spalek, Warszawa 2003. Poglębiony wstęp omawiający wydarzenia Czerwca '76 i zbiór dokumentów na ten temat zob. *Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2001.

<sup>17</sup> M. Głowiński, *op. cit.*, s. 171.

1981 r. uznała za podstęp – twierdząc, że w ten sposób korowcy unifikowali się z „Solidarnością”<sup>18</sup>.

Wielokrotnie atakowano członków KOR personalnie. Do najbardziej amoralnych napaści należał paszkwil na Adama Michnika zamieszczony w grudniu 1976 r. w „Życiu Warszawy”. Tekst po części poświęcony był Stefanowi Michnikowi – przyrodniemu bratu Adama, co miało swe wyraźne propagandowe znaczenie. Przypominano jego niesławną rolę z wczesnych lat pięćdziesiątych<sup>19</sup>, kiedy to „zajmował eksponowane stanowisko w sądownictwie”<sup>20</sup>. W raporcie komisji Mazura z 1957 r. oskarżono go o uczestnictwo w łamaniu praworządności i zdyskwalifikowano jako sędziego<sup>21</sup>. Sugestia była jednoznaczna: brat Adama Michnika dokonywał zbrodni na Polakach, a jak wiadomo, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Odwołano się do zniechęconego i funkcjonującego w społeczeństwie stereotypu Żyda-stalinisty. Paszkwil podsumowano słowami: „Taka jest ta rodzinka, próbująca się specjalizować w problemach demokracji, liberalizmu, praworządności”<sup>22</sup>.

Równie często co Michnik (jeśli nie częściej) za wroga ustroju uznawany był Jacek Kuroń. Zniechęcony, odsądzony od czci i wiary, jako były rewizjonista trafił nawet na łamy prasy radzieckiej. Wywołało to zaniepokojenie samego Kuronia i części jego przyjaciół, albowiem był to – po Aleksanderze Solżenicynie i Andrieju Sacharowie – pierwszy od lat przypadek, kiedy wróg socjalizmu został wymieniony z nazwiska<sup>23</sup>. Kierownictwo PZPR myślało podobnie. Stanisław Kania w trakcie rozmowy z Lechem Wałęsą, która odbyła się w budynku Komitetu Centralnego wkrótce po rejestracji „Solidarności”, powiedział: „Otoczają pana wrogowie socjalizmu. Jest tam taki Kuroń...”. Na wyraźną uwagę przewodniczącego Związku, że jest to jego przyjaciel i ten wątek należy skończyć, Kania nie dawał za wygraną: „ale wie pan, ten Kuroń...”<sup>24</sup>. Kania, po latach wspominając tę rozmowę, potwierdził powyższą wersję i przyznał, że liderów KOR uważano za „czarne charaktery”<sup>25</sup>.

O działaczach KOR źle mówiła nie tylko oficjalna propaganda. Okazywało się czasem, iż ten typ widzenia Komitetu był wygodny nie tylko dla strony rządowej, ale bywał również przydatny w rozgrywkach wewnątrz „Solidarności”. Z tą jednakże uwagą, że Kuroń dla partii był przedstawicielem „ekstremy” politycznej, a radykalni działacze opozycji uważali go za „ugodowca”. KOR traktowany

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 314–315.

<sup>19</sup> Był sędzią m.in. w tzw. procesach odpryskowych w wojsku. Na temat roli i pozycji Stefana Michnika w stalinowskim sądownictwie zob. R. Mazurek, *Kiedy znika uśmiech*, „Nowe Państwo” 1999, nr 8, s. 4–7. Artykuł zawiera autoryzowane wypowiedzi Stefana Michnika.

<sup>20</sup> Ad, *W czym się kręca*, „Życie Warszawy”, 28 XII 1976.

<sup>21</sup> *Raport Komisji Mazura*, „Gazeta Wyborcza”, 22 I 1999. Zob. też J. Poksiński, *My sędziowie nie od Boga...* *Z dziejów sądownictwa wojskowego PRL 1944–1956. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1996, s. 237–284.

<sup>22</sup> Ad, *W czym się kręca...*

<sup>23</sup> J. Kuroń, *Gwiazdny czas*. „Wiary i winy” *dalszy ciąg*, Londyn 1991, s. 143.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 151.

<sup>25</sup> „Zwracałem [Wałęsie] uwagę na wykorzystywanie »Solidarności« przez opozycję polityczną. Mój gość bardzo bronił Jacka Kuronia, którego podobnie, jak Adama Michnika w kręgach władzy, w partii uważaliśmy za »czarne charaktery«. Zapewniał, że Kuroń wpływa uspokajająco na działaczy, na władze »Solidarności«” (S. Kania, *Zatrzymać konfrontację*, Warszawa [1991], s. 80).

był przez nich jako swego rodzaju mafia, która nie pozwala władzom Związku realizować dążeń szeregowych członków. Jedna z komisji zakładowych „Solidarności” przysłała do regionalnego zarządu list, w którym m.in. znalazły się następujące pytania, będące w istocie formą wyrażenia zarzutów: „Ile pieniędzy zarobili w »Solidarności« Kuroń i Michnik?; Dlaczego znakiem Zjazdu »Solidarności« była gwiazda Syjonu?”<sup>26</sup>. Te autentyczne uprzedzenia były zresztą jak najbardziej na rękę SB, która nieustannie dążyła do zadrażniania istniejących już podziałów<sup>27</sup>. Podtrzymywanie konfliktu było tym łatwiejsze, że propaganda też zrobiła swoje i część działaczy Związku uważała wpływy Komitetu na „Solidarność” jedynie za przejaw „politykierstwa”.

W „Solidarności” toczyła się nieustannie walka o władzę. Zastosowano w niej wobec KOR wszystkie argumenty używane przez państwową, ogólnopolską propagandę: „że Żydzi, że tak naprawdę czerwoni, że ekstremiści...”<sup>28</sup>. Korowcy przeszkadzali już nie tylko partii, ale i radykalnemu nurtowi związkowemu. Ten stan z upływem czasu nasilał się. Doszło do tego, że pod sam koniec istnienia Komitetu (w praktyce już jedynie formalnego) wśród związkowców określenie „kornik” funkcjonowało jako epitet (w domyśle – szkodnik)<sup>29</sup>. W ten sposób czarny, zły obraz KOR rozpowszechniany był już wspólnie – choć oczywiście niezależnie – przez władze komunistyczne i część związkowej opozycji. Paradoks. Istotne jest, że ten skrajnie negatywny obraz przenikał przez to do społeczeństwa jeszcze intensywniej<sup>30</sup>.

Negatywny stosunek i niechęć do ludzi KOR w czasach PRL wyrażały jednak nie tylko partia, propaganda państwowa czy reprezentanci skrajnych skrzydeł „Solidarności”. Także przedstawicielom szeroko rozumianej opozycji społecznej, autorytetom intelektualnym zdarzało się wyraźnie akcentować krytykę i lęk przed Komitetem. Po zawarciu porozumień sierpniowych w 1980 r. kilku doradców „Solidarności” uważało, że włączenie Kurońa do ich grona będzie przeszkadzać w prowadzeniu dalszych rozmów z władzami. Wcześniej, jeszcze w trakcie strajków, nie chciano dopuścić Grażyny Kuroń do Stoczni Gdańskiej im. Lenina i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, kiedy przyjechała z Warszawy z wiadomością, że władze wciąż trzymają korowców w aresztach<sup>31</sup>. Kilka miesięcy później redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” Tadeusz Mazowiecki nie

<sup>26</sup> J. Kuroń, *op. cit.*, s. 236.

<sup>27</sup> S. Cenckiewicz, *Od „Klanu” do „Renesansu”. Operacje Służby Bezpieczeństwa wobec kierownictwa „Solidarności” w latach 1980–1982*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 12, s. 36–37.

<sup>28</sup> *Robiliśmy niemożliwe. Z Sewerynem Blumsztajnem rozmawia Michał Okoński*, „Kontrapunkt” – magazyn kulturalny „Tygodnika Powszechnego” 2001, nr 10.

<sup>29</sup> M. Grochowska, *Jan Józef, ambasador marzeń*, „Gazeta Wyborcza”, 8–9 IX 2001, s. 12.

<sup>30</sup> Marek Beylin, współpracownik KOR: „Reakcje na czarną propagandę były różnorakie. Z jednej strony kpina ze wszystkich bzdur, jakie o nas wypisywali. Z drugiej – wściekłość na kłamstwa, których nie było jak prostować w oficjalnym obiegu. Była też obawa, że propaganda zohydzająca KOR może być w jakimś stopniu skuteczna. I wreszcie – każdy napastliwy artykuł mógł być przygrywką do aresztowań i procesów” (A. Domosławski, *Hieny, zdrajcy, terroryści*, „Gazeta Wyborcza”, 22–23 XI 2001, s. 18).

<sup>31</sup> Ostatecznie udało jej się wdrzeć bez przepustki za bramę stoczni tylko dzięki anonimowemu strażnikowi. W ostatniej chwili napisała kartkę o aresztowaniach i przekazała Wałęsie, ten jednak odłożył ją na bok. Podniesionym głosem tekst odczytał Andrzej Gwiazda. Wałęsa go poparł. Korowcy następnego dnia opuścili areszty.

chciał słyszeć o przyjęciu do pracy Seweryna Blumsztajna, rekomendowanego przez Joannę Szczęsną (razem pracowali przy „Biuletynie Informacyjnym” KOR). Mazowiecki uznał, że jest on „tubą Kuronia”<sup>32</sup>.

O celach działania, mentalności i osobach związanych z Komitetem negatywną opinię miała także większość księży i hierarchów Kościoła katolickiego. Pomimo obecności w najściślejszym gronie członków KOR dwóch duchownych (księża Jan Zieja i Zbigniew Kamiński), a także osób wierzących, większość tej grupy stanowili ateści, agnostycy, czy też „ludzie poszukujący”, utożsamiający się z tradycją laicko-lewicową. To oczywiście nie mogło spotkać się z przychylnym przyjęciem ze strony Kościoła, w tym samego prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego. Skrajnym, ale poświadczającym skalę tej niechęci przykładem była wypowiedź jednego z biskupów dla „Le Figaro”, gdzie porównał on korowców do komunistów będących u władzy, tyle że tych opozycyjnych uznał za bardziej jadowitych w swej wrogości do Kościoła i religii. Wyrażał też przekonanie, że dopiero pod rządami członków KOR Kościół doznałby największych prześladowań<sup>33</sup>. Po latach gen. Wojciech Jaruzelski wyznał Michnikowi, że podczas rozmów pomiędzy stroną państwową a kościelną najłatwiej dochodziło do porozumienia, gdy rozważano jakieś kwestie związane z KOR. Zarówno jedna, jak i druga strona widziała w Komitecie „czarne charaktery”<sup>34</sup>.

Ta powszechna nieufność wobec KOR, jak widać wyrażana w praktyce przez różnorodne reprezentacje społeczeństwa (niemal cały aparat władzy, większość hierarchów i księży Kościoła katolickiego, radykalne skrzydło „Solidarności”, a w pewnych sytuacjach także niezależnych intelektualistów), była podsycana przez władze aż do upadku PRL. Po wprowadzeniu stanu wojennego, a szczególnie w drugiej połowie 1982 r., gdy prokuratura wojskowa przygotowywała się do wytoczenia procesu politycznego czterem członkom KOR: Michnikowi, Kuroniowi, Zbigniewowi Romaszewskiemu i Henrykowi Wujcowi, propaganda przystąpiła do kolejnego natarcia. Dokonano intensyfikacji wszystkich dotychczasowych zarzutów. Tworzono odpowiednią atmosferę dla procesu. Tekstem, który w pewien sposób skumulował owe działania, był obszerny artykuł w „Trybunie Ludu” zatytułowany KSS KOR: *fakty i wnioski. Głęboko sięgają korzenie*. Tekst ów wykazywał, że KOR jest syntezą wszystkiego, co w historii PRL od 1956 r. było antysocjalistyczne<sup>35</sup>. W tym samym roku wydawnictwo „Książka i Wiedza” opublikowało książkę Edwarda Modzelewskiego *Import kontrrewolucji. Teoria i praktyka KSS-KOR* (w nakładzie 30 tys. egzemplarzy, rozpowszechniana była w całej Polsce przez Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa-Książka-Ruch”). Składała się ona z czterech rozdziałów, pierwszy poświęcony

<sup>32</sup> Wypowiedź Joanny Szczęsnej, cyt. za: A. Domosławski, *op. cit.*, s. 19; J. Kuroń, *op. cit.*, s. 121–122.

<sup>33</sup> A. Domosławski, *op. cit.*, s. 19; A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między Panem a Plebanem*, Kraków 1998, s. 245, 262. Ks. Józef Tischner, przyglądający się „od kuchni” owym „znakom zapytania wobec KOR-u, stawianym w środowiskach kościelnych”, wspominał w 1993 r., że „starano się doszukać jakiejś drugiej strony. Jakiejś nowej lewicy, która przygotowuje się do skoku na władzę i której stosunek do Kościoła może być jeszcze gorszy niż stosunek dotychczasowej władzy” (*ibidem*, s. 242).

<sup>34</sup> A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *op. cit.*, s. 276.

<sup>35</sup> M. Głowiński, *Mowa w stanie obłężenia 1982–1985*, Warszawa 1996, s. 88–90.



był Jackowi Kuronowi<sup>36</sup>. Rozdział ten pełen jest absurdalnych posądzeń i miękkich rozważań, zgodnych z tonem propagandy. Podstawowy zarzut autora sprowadzał się do ogólnego stwierdzenia, że Kuroń od początku swej działalności był przeciwnikiem ustroju socjalistycznego i pragnął podważyć jego zasady. Tak naprawdę – zdaniem autora – nie był rewizjonistą, tylko zasłaniał się „filozofią mniej lub bardziej mętną”, a wszystko po to, by „nie stracić ewentualnych zwolenników”, którzy opowiadają się za socjalizmem<sup>37</sup>. Wedle Modzelewskiego KOR „faktycznie dysponował rozbudowaną strukturą mafijną, obejmującą kilkuset aktywistów”, a powstał za sprawą „administracji waszyngtońskiej”, z tym że nie wszyscy jego członkowie byli o tym powiadomieni<sup>38</sup>.

Korowcy zbierali owoce tej schematycznej i w gruncie rzeczy prostackiej propagandy zarówno u schyłku PRL, jak i w III RP. Najpierw okazało się, że członkowie PZPR ulegli temu, co sami przez lata głosili. Jesienią 1988 r. jedną z kluczowych kwestii, o którą rozbijało się doprowadzenie do tzw. rozmów okrągłego stołu, było weto strony rządzącej wobec udziału w tych dyskusjach Michnika i Kuronia. Udało się porozumieć co do dziesięciu innych osób, ale te dwa nazwiska „politycznych wywrotowców” działały na aparat jak płachta na byka<sup>39</sup>. Po latach opisał ten mechanizm Jerzy Urban – rzecznik rządów gen. Jaruzelskiego i Mieczysława F. Rakowskiego: „Para ta pełniła funkcje politycznego diabła”, co „stworzyło tak mocny stereotyp zła, że rozmowy przy okrągłym stole odwołane zostały duży kawał czasu, gdyż wydawało się możliwe negocjowanie z każdym, tylko nie z tymi dwoma”<sup>40</sup>.

Paradoks tej sytuacji polegał na tym, że już wkrótce po 1989 r., po przejęciu władzy przez obóz „Solidarność”, część przedstawicieli opozycji demokratycznej zaczęła negocjować wartość dotychczasowych wyborów m.in. Kuronia i Michnika, a także umniejszać, z czasem podważać, ich rolę w procesie odzyskiwania niepodległości<sup>41</sup>. Szybko pojawił się też nowy stereotyp korowca – kogoś, kto w tajemnicy, za plecami społeczeństwa porozumiał się z elitą postpeerelowską. Taki obraz Komitetu został „wdrukowany” w podświadomość znacznej części społeczeństwa, a lista związanych z nim absurdów stale się wydłuża<sup>42</sup>. Jednocześnie grono

<sup>36</sup> „Filozofia społeczna” J. Kuronia – *importowany antykomunizm* [w:] E. Modzelewski, *Import kontrrewolucji. Teoria i praktyka KSS-KOR*, Warszawa 1982, s. 10–27.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 21–22.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 6–8.

<sup>39</sup> A. Dudek, *Pierwsze lata...*, s. 21–22. Na ten temat zob. też: W. Bereś, J. Skoczyła, *General Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991, s. 138, 262–263. Czesław Kiszczak: „co ja naprawdę sądziłem o Komitecie Obrony Robotników – samemu mi dziś trudno odtworzyć. Myślę, że w pewnym momencie rzeczywiście uwierzyłem, że nie tyle są po prostu agentami, ale raczej idą w sposób mniej lub bardziej świadomy w opcję zachodnią, amerykańską, imperialistyczną, i nic ich naprawdę nie interesuje poza niszczeniem wszystkiego tego, do czego byliśmy przywiązani. [...] Uważałem, że oni chcą przejąć władzę i ostro rozprawić się z jej przedstawicielami”.

<sup>40</sup> J. Urban, *Alfabet Urbana*, Warszawa 1990, s. 120.

<sup>41</sup> Jak dalece posunięte były te zarzuty, świadczy wypowiedź Jana Olszewskiego – kiedyś jednego z najbliższych współpracujących z KOR adwokatów: „Adam Michnik był wytypowany do roli kogoś, kto dostarcza alibi. W więzieniu, do którego został wsadzony w stanie wojennym, ma książki, pisze, przekazuje stamtąd publikacje. To jest taki, jak gdyby dysydent okazowy” (J. Olszewski, *Prosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Palkiewicz*, Warszawa 1997, s. 200).

<sup>42</sup> W dwudziestą rocznicę rewolty czerwcowej jeden z liderów ursuskiej „Solidarność” powiedział: „Różowe hyeny polityczne z części KOR żerujące na robotnikach, Kościele i Ojczyźnie miały tylko

dawnych członków i sympatyków ruchu ma oczywiście własną, subiektywną wizję wydarzeń, która wpisuje się w białą legendę KOR i ją współtworzy<sup>43</sup>.

Do najbardziej znanych publikacji naukowych opisujących rzeczowo działalność Komitetu Obrony Robotników należą książki Andrzeja Friszke *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* i Roberta Zuzowskiego *Komitet Samoobrony Społecznej KOR*. Niezwykle cenna książka Jana Józefa Lipskiego<sup>44</sup> *KOR*, wydana w Londynie w 1983 r., jest głównie świadectwem działacza Komitetu, choć niewątpliwie posiada cechy monografii<sup>45</sup>. Nie podważając ich obiektywizmu, należy jednak zauważyć, że Lipski był osobą bezpośrednio zaangażowaną w prace Komitetu, natomiast dwaj pierwsi autorzy są związani towarzysko ze środowiskami, które opisali. Wydaje się więc naturalne, że pewne drażliwe kwestie zostały przez nich niedopowiedziane, albowiem trudno w takiej sytuacji pisać na temat własnych znajomych zarówno bardzo dobrze (brak skromności), jak i bardzo źle (niepisane, czasem nawet niewypowiedziane tabu środowiskowe). Wszystko to czeka więc na opisanie<sup>46</sup>.

W dalszej części artykułu przyjrzymy się, w jakim stopniu nowe informacje – pochodzące z dokumentów IPN – mogą poszerzyć, czy też uzupełnić dotychczasową wiedzę z omawianego tematu. Posłużymy się oczywiście jedynie wybranymi przykładami, które pozwolą, po pierwsze, scharakteryzować i opisać rodzaje dokumentów składających się na zbiór o kryptonimie „Gracze”; po drugie, ukazać metody, stopień i charakter inwigilacji KOR; po trzecie, odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu dokumenty te ukazują prawdziwą historię KOR, jak dalece zaś są kreacją obrazu opozycji wedle optyki SB.

„Gracze” to kryptonim wymyślony przez jakiegoś funkcjonariusza SB, grupujący materiały resortu na temat działalności Komitetu Obrony Robotników i Ko-

---

jeden cel – dorwać się po naszych grzbietach do władzy. Kuroń, Michnik i towarzysze, zapieklki w zoologicznej nienawiści do polskości, cynicznie rozgrywali nasze nieszczęście, krew i naiwność. Deklarowali faryzeuszowską pomoc, by podstępnie wkupić się w nasze polskie, katolickie, robotnicze środowisko” (cyt. za: A. Domosławski, *op. cit.*, s. 17).

<sup>43</sup> Warto wymienić kilka takich publikacji: J. Kuroń, *op. cit.*; A. Kowalska, *Folklor tamtych czasów*, „Kultura” 1984, nr 7/9; *eadem*, *Wspomnienia. Folklor tamtych lat*, „Zeszyty Historyczne” 1987, nr 80; J.J. Lipski, *Czym był KOR*, „Więź” 1989, nr 7/8; J. Lityński, *I tak zaczęliśmy to robić...*, „Most” 1986, nr 9/10; *Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”*, „Kontakt” 1983, nr 5; J. Jankowska, *Portrety niedokończzone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, wstęp i oprac. A. Friszke, Warszawa 2003.

<sup>44</sup> Jan Józef Lipski – żołnierz Szarych Szeregów i AK, uczestnik powstania warszawskiego, polonista, dr hab., redaktor „Po prostu”, członek Klubu Krzywego Koła, jeden z inicjatorów m.in. Listu 34 z 1964 r. i Listu 59 z 1975 r., zaangażowany w obronę i pomoc materialną dla studentów w 1968 r., członek Towarzystwa Kursów Naukowych, przewodniczący loży wolnomularskiej „Kopernik” w latach 1962–1981, 1986–1988 (A. Friszke, *Jan Józef Lipski [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, t. 1, Warszawa 2002).

<sup>45</sup> A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL...* (znacznie rozszerzona wersja tej książki w formie maszynopisu pracy doktorskiej znajduje się w Bibliotece Instytutu Historii PAN w Warszawie); R. Zuzowski, *Komitet Samoobrony Społecznej KOR. Studium dysydemizmu i opozycji politycznej w Polsce*, Wrocław 1996; J.J. Lipski, *KOR*, Londyn 1983. Do najważniejszych opublikowanych zbiorów dokumentów należą: *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa–Londyn 1994; *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR (1976–1980)*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002.

<sup>46</sup> Autor artykułu pod kierunkiem prof. Jerzego Eislera przygotowuje monografię KOR – KSS „KOR”, uwzględniając także dokumenty przekazane do IPN.

mitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. Odpowiedni wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania zatwierdzono 20 września 1976 r. Na karcie zapisało trzy „cele rozpracowania”: „przerwanie kontaktów opozycji intelektualnej ze środowiskami robotniczymi; zlikwidowanie działalności »pomocowej«; dezintegracja środowisk opozycyjnych”<sup>47</sup>. Dokumenty te zebrano w dziewiętnastu tomach (tzw. teczkach) o sygnaturach IPN 0204/1405 (0,7 metra bieżącego; ponad 3300 kart). Są to materiały obejmujące lata 1976–1982, związane przede wszystkim z działalnością KOR jako organizacji, w nieco mniejszym stopniu charakteryzujące działalność indywidualną jego członków i współpracowników. Dokumenty zawierają dokładne informacje na temat spotkań, planów, projektów, kontaktów, akcji podejmowanych przez Komitet. Najbardziej szczegółowe są tzw. słowne opisy zagrożenia (faktu), będące quasi-stenogramami ze spotkań członków i współpracowników Komitetu, odbywających się w Warszawie (najczęściej w mieszkaniach Edwarda Lipińskiego, Anieli Steinsbergowej, Jacka Kuronia).

Na podstawie kilku tysięcy stron dokumentów SB można wydzielić następujące szersze opisywane tematy (kolejność przypadkowa): finansowanie KOR, kontakty z Zachodem, powstawanie ruchu w kraju i za granicą, reakcje społeczne na działania KOR, prasa zagraniczna na temat KOR, charakterystyka i linie podziałów wewnątrz ruchu – frakcje, spory wewnętrzne: personalne, polityczne, rola seniorów KOR, stosunek do Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela i rywalizacja z nim, akcje okolicznościowe: apele, głódówki itp., powstanie, rola i stosunek do Towarzystwa Kursów Naukowych, fragmenty przesłuchań członków i współpracowników KOR oraz rozprawy przed kolegiami, kontakty i współpraca z sygnatariuszami czechosłowackiej Karty ’77, ekspertyzy kryminalistyczne materiałów drugiego obiegu, rola KOR podczas Sierpnia ’80, grupy literatów i intelektualistów wobec KOR. Jest to materiał ciekawy, bo pokazujący temat od kuchni, ale zarazem w dużej mierze zogniskowany na wszelkiego typu rozbieżnościach, animozjach, czasem wzajemnych oskarżeniach.

Spośród osób zaangażowanych w działalność opozycyjną centralną postacią w omawianych dokumentach jest Jacek Kuroń. Wyłania się z nich jako wcielenie wszelkiego zła i przyczyna zamętu także w samej opozycji (co przy uwzględnieniu niektórych cech jego charakteru i temperamentu nie jest zaskakujące). Ten obraz jest szczególnie charakterystyczny dla okresu posierpniowego. Zresztą źródła MSW – co w końcu nie dziwi – w coraz większym stopniu zajmują się wówczas „Solidarnością” niż KOR, którego działania w tym momencie były już głównie formalne. Kuroń poddany był pełnej inwigilacji, jego wypowiedzi skrupulatnie odnotowywano – funkcjonariusze jeździli za nim na wszystkie publiczne spotkania. Tygodniowe raporty zaczynają się od informacji na temat tego, co zrobił i powiedział Kuroń.

Brak tu natomiast wielu materiałów, które kojarzą się *stricte* z dokumentacją policyjną. W dokumentacji „Graczy” nie znajdziemy zdjęć operacyjnych, niemal nie ma sprawozdań agentów (bezpośrednich relacji pisemnych brak zupełnie), są nieliczne raporty sporządzane przez oficerów prowadzących. Występuje natomiast

<sup>47</sup> Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej [dalej: AIPN], 0204/1405, t. 14, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Gracze”, 23 IX 1976 r., k. 1–2.

nieskończona liczba meldunków operacyjnych (materiałów sporządzonych na podstawie podsłuchów i donosów tajnych współpracowników). Brak tu jakiegokolwiek wykazu środków (finansowych i innych), których użycie było konieczne do prowadzenia przez pięć lat inwigilacji KOR. Nie jest to jednak cały materiał dotyczący KOR. Poza sprawą „Gracze” istnieją chociażby materiały o kryptonimie „Komitet”, liczące około 4 tys. stron, czy „Offset”, związane z działalnością wydawniczą<sup>48</sup>. Podobnych kryptonimów jest jeszcze co najmniej kilka, poza tym są sprawy operacyjnego rozpracowania poszczególnych członków KOR, jak i teczek pracy tajnych współpracowników.

Jan Józef Lipski w swojej książce napisał z żalem, że nie prowadzono protokołów zebrań KOR i „zarówno dzisiejszy, jak i przyszły historyk będzie miał trudności z ustaleniem ich przebiegu”<sup>49</sup>. Po latach to stwierdzenie brzmi jak dowcip, wręcz czarny humor. Zapis, którego dokonała SB, z nawiązką spełnia kryteria, o jakich mówił Lipski. Informacje operacyjne ze spotkań KOR przypominają nawet bardziej – o czym już wspomniano – stenogramy niż protokoły. Dlatego też dziś nieco naiwnie brzmi inne stwierdzenie Lipskiego: „mimo współczesnych środków technicznych inwigilacji Służba Bezpieczeństwa wie mało, przeważnie tyle, ile ktoś powie przez głupotę bezpośrednio lub pośrednio”<sup>50</sup>.

Mylił się. Od pierwszych spotkań, jeszcze przed oficjalnym powstaniem KOR, aparat władzy trzymał rękę na pulsie i kontrolował rozwój sytuacji. Materiały SB zawierają dokładne opisy zebrań z września 1976 r. Pierwszego z nich, z 12 września 1976 r.<sup>51</sup>, dotyczą trzy dokumenty: informacja operacyjna, meldunek operacyjny oraz analiza materiałów operacyjnych dotyczących powołania „Komitetu do spraw obrony człowieka”<sup>52</sup>. Dowiadujemy się z nich o najważniejszych tematach rozmów, podjętych i planowanych działaniach oraz najpilniejszych potrzebach finansowych Komitetu. Na spotkaniu 12 września 1976 r. ustalono m.in., że nie dojdzie do powołania „wyraźnie określonej organizacji pomocowej”, zostanie natomiast opracowana imienna lista ofiarodawców, poprzedzona krótkim wstępem politycznym. Było to pierwsze (i jedyne pod tym szyldem) oświadczenie „Komitetu do spraw obrony człowieka”: „W zrozumieniu ciężkiej sytuacji, w jakiej znaleźli się robotnicy dotknięci akcją represyjną po wydarzeniach 25 czerwca 1976 r., niżej podpisani oświadczają gotowość niesienia pomocy im oraz

<sup>48</sup> Na ten temat wypowiedział się Mirosław Chojecki w wywiadzie udzielonym Krzysztofowi Jakubowskiemu, „Tygodnik Solidarność”, 4 IV 2003, s. 36

<sup>49</sup> J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 388.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 60. Podobnie optymistyczny sąd już po latach wygłosił Seweryn Blumsztajn (*Robiliśmy niemożliwe...*), który nie negując istnienia podsłuchów, mimo wszystko twierdził: „jak trzeba było omówić coś naprawdę ważnego, pisało się na kartce albo wychodziło na spacer. Oni mało wiedzieli, bo oni naprawdę wiedzą od informatorów. A ponieważ wszystko działo się między przyjaciółmi, to nie mieli w środku informatorów”. Dziś już wiemy, że to nieprawda – SB wiedziała sporo.

<sup>51</sup> W literaturze przyjmuje się, że do tego zebrania doszło 4 lub 5 IX 1976 r. Z dokumentów MSW wynikałoby jednak, że datę tę należy przesunąć na 12 września. Zarówno tematyka rozmów, jak i skład zebranych wskazują, że wszystkie te przekazy dotyczą tego samego spotkania. Por. A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL...*, s. 345; J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 48.

<sup>52</sup> AIPN, 0204/1405, t. 2, Informacja operacyjna dotycząca powołania „Komitetu do spraw obrony praw człowieka”, 13 IX 1976 r., k. 8–10; *ibidem*, t. 2, Analiza materiałów operacyjnych dotyczących powołania „Komitetu do spraw obrony człowieka”, 15 IX 1976 r., k. 8–14; *ibidem*, t. 5, Meldunek operacyjny: *Słowny opis zagrożenia (faktu)*, 22 IX 1976 r., k. 3–6.

ich rodzinom. Pomoc pieniężna jest jednocześnie wyrazem poparcia ich w walce o prawa ludzkie i obywatelskie”. Z dokumentu wynika ponadto, że Jan Józef Lipski optował za rozszerzeniem akcji na Wrocław, Kraków, Gdańsk, by nie ograniczała się ona jedynie do terenów warszawskich<sup>53</sup>.

Służba Bezpieczeństwa nie kryła swojego zaniepokojenia. Przede wszystkim odnotowano samo nawiązanie kontaktów pomiędzy „przedstawicielami opozycji intelektualnej” a środowiskiem robotniczym Warszawy i chęć poszerzenia ich. Komentując to wydarzenie, zapisano, że doszło do „nowej jakościowo sytuacji operacyjnej”, a całość jest „poważnym zagrożeniem politycznym”. Dostrzegano także początek procesu integracyjnego w samym środowisku opozycyjnym. W związku z tym uznano, że „ze względu na wagę i aktualność zagrożenia powinno być ono zlikwidowane w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania”<sup>54</sup>.

Również zebrania z 22 i 23 września posiadają swoją dokumentację<sup>55</sup>. Wedle tych zapisów do faktycznego powołania „tworu pod nazwą »Komitet Obrony Robotników«” doszło 22 września. Dzień później Jan Józef Lipski przedstawił gotowy projekt listu adresowanego do marszałka Sejmu PRL, co w historiografii uznane zostało za właściwy początek KOR. Odnotowano szczegółowe wypowiedzi Anieli Steinsbergowej<sup>56</sup> i Jacka Kuronia, którzy się spierali ze sobą. Steinsbergowa uważała na przykład, że dla przetrwania Komitetu najistotniejsze jest, by w jego składzie znalazły się „nazwiska poważnych ludzi”. Kuroń replikował – chciał, by Komitet tworzyli ludzie młodzi, energiczni, bo „budowanie działalności na »staruszkach« byłoby nonsensem”. Dlatego – jego zdaniem – Jerzy Andrzejewski (pisarz) czy Halina Mikołajska (aktorka) powinni byli się znaleźć na liście, ale tylko ze względów propagandowych, oboje bowiem byli znani robotnikom i dlatego stanowili „ważki argument”. W innej części sporu Kuroń zarzucił środowisku prawniczemu, że za mało angażuje się w działalność opozycyjną. Steinsbergowa oponowała – jej zdaniem nie chodziło o liczbę prawników w opozycji, ale o ich lojalność. W odpowiedzi usłyszała, że „jedynym kryterium jest negatywny stosunek do władz”. Ostatecznie Kuroń został skrytykowany przez Steinsbergową i obecnego na zebraniu Jana Olszewskiego za to, że zajął „stanowisko świadczące o jego niekompetencji i nielojalności, a także braku rozważań, bowiem chce on zdyskontować aktualną sytuację dla osiągnięcia dla siebie korzyści politycznych, przy czym naraża młodych ludzi na represje”. Jak widać, już od pierwszego zebrania KOR atmosfera dyskusji była gorąca.

Z zapisu SB wynika, że 23 września Jerzy Andrzejewski nie wyraził zgody na swój akces. To zastanawiające, gdyż, jak przyjęto w historiografii, to właśnie wówczas wysłał list-apel do marszałka Sejmu, powiadamiający o powstaniu KOR<sup>57</sup>. Stał się w pewnym sensie jego sztandarowym sygnatariuszem. Tymczasem wedle

<sup>53</sup> *Ibidem*, t. 5, Meldunek operacyjny..., k. 3.

<sup>54</sup> *Ibidem*, k. 5, 6.

<sup>55</sup> *Ibidem*, t. 5, Meldunek operacyjny..., [wrzesień 1976 r.], k. 20–24.

<sup>56</sup> Aniela Steinsbergowa – prawnik, adwokat, członek PPS i PPS-WRN, działaczka Rady Pomocy Żydom „Żegota”, po wojnie w PPS i PZPR do 1955 r., członek Klubu Krzywego Koła, od 1959 r. obrońca opozycji w procesach politycznych.

<sup>57</sup> *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników...*, s. 30; A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL...*, s. 346; J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 48.

analizowanego opisu wydarzenia nie przebiegały tak prosto. Zebrani poświęcili ich omówieniu „szczególną uwagę”. Jakie były ku temu powody? Andrzejewski jeszcze dzień wcześniej miał powiedzieć Antoniemu Macierewiczowi i Piotrowi Naimskiemu, że ma „zastrzeżenia do koncepcji założenia »Komitetu«”. Uznał podobno nawet, że jego nazwisko na liście członków Komitetu mogłoby „bardziej sprawie zaszkodzić niż pomóc”, nie chciał też być niełojalny wobec kolegów pisarzy odmawiających podpisu. Wynika z tego bezsprzecznie, że Andrzejewski dystansował się od KOR w momencie jego powstawania.

Zresztą w zupełnie innym fragmencie dokumentu, zawierającym krytyczne komentarze w środowiskach twórczych na temat narodzin Komitetu, ponownie znajdujemy nazwisko Andrzejewskiego. Czytamy tam: „manifest, który zaprezentowano twórcom dla przekonania ich o konieczności uczestnictwa w podjętej inicjatywie, »jest niezdatnym dokumentem, skleconym z różnych wątków, głupim i w dodatku źle napisanym«”. Grupa warszawskich literatów (m.in. Jacek Bocheński, Kazimierz Brandys, Wiktor Woroszyński) negatywnie oceniła także akces Stanisława Barańczaka do KOR. Jego podpis pod apelem uznano za postępowanie „niezrozumiałe i nierozsądne”. Ciekawe wydaje się, jak tłumaczyli swoje postępowanie: uznali, że będą służyć jedynie za parawan ochronny (poniekąd słusznie), krytykowali „ambicje kierowania przedsięwzięciem” przejawiane przez Jacka Kuronia, oskarżali założycieli KOR o brak konsekwencji, czyli porzucenie pierwotnego zamiaru (wypowiedzianego na zebraniu 12 września), by nie tworzyć organizacji o charakterze formalnym. Podsumowuje całość ocena, że „inicjatywa jest nierozsądna, nie na czasie, a osoby zaangażowane w taką działalność narażają się na ostrą reakcję władz”. I to mogło być sednem sprawy. Jak wiemy z innych przekazów, Andrzejewski złożył jednak swój podpis pod apelem, musiał więc ulec czymś namowom dosłownie w ostatniej chwili.

W dokumentach o kryptonimie „Gracze” dużo uwagi poświęcono stosunkowi KOR do Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz później do Konfederacji Polski Niepodległej. Konflikty, animozje, oskarżenia padające wielokrotnie w trakcie burzliwych dyskusji, sporów – wszystko to odnotowano skrupulatnie. Niektóre oceny silnie zabarwione emocjami zostają wypowiedziane pod wpływem chwili, jednorazowo, inne powracają wielokrotnie, jako poglądy ich autora. Po ich lekturze nasuwa się wniosek, że tak jak czarnym charakterem dla SB był Jacek Kuroń, tak dla członków KOR tę samą rolę odgrywał Leszek Moczulski.

Powstanie ROPCiO w marcu 1977 r. było dla znacznej części Komitetu zaskoczeniem. Wywołało kontrowersje. Inicjatywy poszerzenia formuły KOR wzięły bowiem w łeb. Zainauguowanie działalności ROPCiO w domu członka KOR Antoniego Pajdaka<sup>58</sup>, przy współudziale innego – Józefa Rybickiego<sup>59</sup> – po-

<sup>58</sup> Antoni Pajdak – doktor prawa, obrońca w procesach działaczy lewicowych w latach trzydziestych, członek PPS i PPS-WRN, uczestnik powstania warszawskiego, skazany w procesie szesnastu przywódców państwa podziemnego w Moskwie, zesłany na Syberię.

<sup>59</sup> Józef Rybicki – doktor filologii klasycznej, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., od 1943 r. szef Kedywu Okregu Warszawskiego Armii Krajowej, uczestnik powstania warszawskiego, współzałożyciel Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, w 1947 r. skazany na 10 lat więzienia w procesie I Zarządu WiN. Kawaler Orderu Virtuti Militari.

głębiło zamieszanie. Ten ostatni tłumaczył, że do zebrania doprowadzono za zgodą Kuronia po to, by powstrzymać osoby wywodzące się z dawnego Ruchu<sup>60</sup> przed wystąpieniem z odrębną od KOR koncepcją. Korowcy reagowali rozmaicie, od całkowitej negacji do akceptacji nowej organizacji<sup>61</sup>. Po kilku miesiącach współistnienia opinie negatywne zdawały się przeważać. Adam Michnik, Halina Miłkołajska i sympatyzujący z Komitetem Wiktor Woroszyński twierdzili wręcz, że ROPCiO to „bardzo podejrzana” inicjatywa, chociażby z uwagi na pojawiającą się w niej „zabarwienia endeckie lub podobne”<sup>62</sup>.

SB wnikliwie obserwowała spór o pierwszeństwo i rolę koordynatora opozycji. Na podstawie informacji operacyjnych ustalono, że działacze ROPCiO dopuszczali możliwość porozumienia się z KOR tylko jako element taktyczny. Próby markowanego współdziałania miały ostatecznie doprowadzić do zrzucenia odpowiedzialności za trwały podział opozycji na KOR. W konsekwencji latem 1977 r. przedstawiciele ROPCiO przeprowadzili rozmowy „z wybranymi osobami ze środowiska akademickiego”, sondując możliwość przejścia pod własny patronat Studenckich Komitetów Solidarności<sup>63</sup>.

Konflikt w łonie opozycjonistów był jak najbardziej na rękę aparatowi władzy. W połowie 1977 r. SB przystąpiła więc do „prowadzenia działań mających na celu zaostrzenie i pogłębienie występujących nieporozumień, różnic zdań i poglądów między członkami KOR a ROPCiO”<sup>64</sup>.

We wrześniu 1977 r. Antoni Macierewicz stwierdził, że chociaż Ruch Obrony powstał na skutek „niezbyt przejrzystych operacji”, to wcale nie umniejsza jego realnego znaczenia. ROPCiO, zdobywając zwolenników, zmuszał do zastanowienia się nad przyszłością zorganizowanego oporu. Macierewicz wskazał rysującą się alternatywę: otwarty, jednoznaczny podział – istnienie dwóch konkurencyjnych i zwalczających się grup („parapartii”) albo rzeczywista współpraca „przy pełnej świadomości różnic światopoglądowo-politycznych”. Bardzo zdecydowane stanowisko wobec tych rozważań zajął reprezentant seniorów KOR – Józef Rybicki. Stwierdził, że nigdy nie podpisze żadnego oświadczenia sygnowanego przez ROPCiO. Ruch Obrony – według niego – podważał postawę „moralno-etyczną” członków Komitetu, poza tym uznawał, że „KOR jest żydokomuną, a oni są czystymi Polakami – narodowymi demokratami”. Jacek Kuroń był przekonany, że

<sup>60</sup> Ruch – organizacja podziemna istniejąca w latach 1965–1970, skupiająca w szczytowym okresie ponad sto osób, wydająca pisma „Biuletyn” i „Informator”, organizująca tzw. mały sabotaż, rozbita przez SB w czerwcu 1970 r. Czołowi działacze: Andrzej Czuma, Benedykt Czuma, Marian Gołębiowski, Stefan Niesiołowski, Emil Morgiewicz.

<sup>61</sup> AIPN, 0204/1405, t. 5, Meldunek operacyjny..., 22 IX 1976 r., k. 1–2.

<sup>62</sup> *Ibidem*, t. 5, Meldunek operacyjny..., [sierpień 1977 r.], k. 203.

<sup>63</sup> *Ibidem*, k. 204–205. Pierwszy SKS zawiązał się w nocy z 14 na 15 V 1977 r. w Krakowie po groźbie zamordowanego przez SB Stanisława Pyjasa. Pod deklaracją założycielską, podając adresy i telefony, podpisało się dziesięć osób. Żądano m.in. wyjaśnienia śmierci Pyjasa, przestrzegania praw człowieka, zwolnienia więźniów politycznych. Kolejne Studenckie Komitety Solidarności powstały w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu, Szczecinie i Gdańsku. Publikowały własne biuletyny i pisma, współpracowały z TKN. Prowadziły kolportaż książek wydawanych za granicą lub w kraju poza cenzurą. W 1980 r. członkowie SKS utworzyli Niezależne Zrzeszenie Studentów. Na ten temat zob. m.in.: H. Głębocki, *Studencki Komitet Solidarności w Krakowie 1977–1980*, Warszawa 1994; A. Domagała, *Studencki Komitet Solidarności – 25 lat*, „Gazeta Wyborcza”, 13 XII 2002.

<sup>64</sup> AIPN, 0204/1405, t. 5, Meldunek operacyjny..., [sierpień 1977 r.], k. 205.

współpraca nie jest możliwa, gdyż ROPCiO od samego początku traktuje siebie jako „organizację konkurencyjną”. Michnik z kolei szukał realnego wyjścia, uznał, że Ruch Obrony „jest dziś czymś innym niż w momencie powstania, posiada społeczny odbiór”, dlatego nie wolno podejmować jakichkolwiek działań izolujących Stefana Kaczorowskiego, Emila Morgiewicza i Wojciecha Ziemińskiego – członków KOR współpracujących z ROPCiO. Gotów był – nie prywatnie, ale jako przedstawiciel Komitetu – współpracować z Moczulskim. Zależało mu bardzo, by opinia społeczna poznała różnice polityczne i ideowe między dwoma ugrupowaniami, jeśli do jakiejś rzeczywistej współpracy miało dojść<sup>65</sup>.

Ta kwestia nie była dla korowców rzeczą łatwą. Personalnych niechęci i uprzedzeń było wiele, widmo podejrzliwości krążyło nad opozycją. Atmosfera dyskusji też była specyficzna. Młodszy członkowie Komitetu funkcjonowali w zgodzie z modelem życia, który można by umownie nazwać „opozycyjno-dziennikarskim», gdzie się do dwunastej rozmawia, pije wódkę, herbatkę, kawkę, a rano do dziesiątej śpi, aby w ogóle wyżyć”<sup>66</sup>. Grono dyskutantów było zamknięte, a rozmowy – prywatne<sup>67</sup>. Dziś – poprzez studia nad dokumentami dawnego MSW – mamy dostęp do tych wypowiedzi. Czytanie ich przypomina w jakimś stopniu czytanie cudzej korespondencji.

Wracając do głównego wątku – jeden z liderów ROPCiO, Leszek Moczulski, był w gronie Komitetu uważany za „człowieka podejrzanego”, „nieczystego moralnie”, „dwuznacznego”<sup>68</sup>. Zdanie to podzielała większość – od „starszych państwa” przez „centrum” po Antoniego Macierewicza. Wydaje się, że pierwszym z powodów złej opinii o Moczulskim było jego zachowanie – zdaniem KOR niechlubne – w trakcie studenckich wystąpień w marcu 1968 r. Moczulski miał być autorem artykułu zamieszczonego w tygodniku „Stolica”, w którym postawiono zarzuty protestującym studentom i ich zwolennikom<sup>69</sup>. Uważano go za człowieka blisko i w sposób niejasny powiązanego z PZPR<sup>70</sup>. Steinsbergowa

<sup>65</sup> *Ibidem*, t. 6, Meldunek operacyjny..., [24 lub 25 IX 1977 r.], k. 18–19.

<sup>66</sup> Wypowiedź Arkadiusza Rybickiego, cyt. za: J. Kurski, *Wódz*, Warszawa 1991, s. 31.

<sup>67</sup> O specyficznej atmosferze spotkań KOR świadczy np. wspomnienie Piotra Naimskiego: „Gdy już załatwiliśmy wszystkie nasze problemy dotyczące pomocy oraz inne bieżące sprawy, to o godzinie pierwszej lub drugiej w nocy, na deser, zadawaliśmy Kuroniowi pytanie: To teraz Jacku powiedz, dlaczego rozpieprzałeś to harcerstwo?” (P. Tomczyk, *Najmniejszy wspólny mianownik*, „Rzeczpospolita”, 28 IX 2001).

<sup>68</sup> AIPN, 0204/1405, t. 6, Meldunek operacyjny..., [kwiecień 1978 r.], k. 139.

<sup>69</sup> Moczulski w jednej z książek odpiera w sposób zdecydowany – powołując się na konkretne przykłady – wszelkie pomówienia o uczestnictwo w partyjnej kampanii antysyjonistycznej czy powiązania z „partyzantami”, frakcją PZPR pod przywództwem gen. Mieczysława Moczara (A. Dudek, M. Gawlikowski, *Leszek Moczulski. Bez wahania*, Kraków 1993, s. 87–91). Na ten temat zob. też: J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 102–103.

<sup>70</sup> AIPN, 0204/1405, t. 7, Meldunek operacyjny..., 29 IX 1978 r., k. 70. Poza takimi opiniami wypowiedzianymi wprost czy wynikającymi bezsprzecznie z kontekstu w materiałach MSW znajduje się opis rozmowy Anieli Steinsbergowej z Wojciechem Ziemińskim z 21 VII 1978 r. odnoszącej się do tych zarzutów: „W[o]jciech Ziemiński wyjaśnił, że współpraca z Moczulskim została definitywnie zakończona. Rekomendowała go w ROPCiO jego świetna książka, ale w porę zorientowano się, że prowadzi on dwulicową grę. Ziemiński dowiedział się od J[ana] J[ózefa] Lipskiego, że Moczulski był autorem przemówienia tow. Kępy na temat odbudowy Zamku Królewskiego. W czasie rozmowy z Moczulskim ten nie zaprzeczył tej informacji. Zdaniem Ziemińskiego szereg osób odsunęło się od Moczulskiego i chciałoby go obecnie skompromitować, jednak do tego potrzebny jest



twierdziła: „trzeba go złapać tylko na jednym – jak wychodzi z białego domu”<sup>71</sup>. Dosadnie swoje opinie wypowiadał Józef Rybicki: Moczulski to „łobuz, szantażysta, kanciarz i oszukaniec”<sup>72</sup>, a nawet „wtyczka SB”<sup>73</sup>. To drugi rodzaj poważnych zarzutów. Powtarzali je Michnik z Kuroniem: „ubowiec i złodziej”<sup>74</sup>. W lutym 1978 r. Wacław Zawadzki<sup>75</sup> przyznawał, że w ROPCiO „jest cały szereg bardzo wartościowych ludzi”, jednakże dopóki znajduje się tam także Leszek Moczulski, tak długo współpraca będzie niemożliwa. Bardzo źle wypowiadał się również o Adamie Wojciechowskim i Ziemińskim. Wszystko to miało być spowodowane – zdaniem korowców – niepoważnym zachowywaniem się działaczy ROPCiO, wypisywaniem i mówieniem przez nich „bredni”<sup>76</sup>.

Podczas rozmowy Michnika i Kuronia z ks. H. Szarejką – kontaktującym się z bp. Ignacym Tokarcukiem – ten pierwszy wysunął pretensje do Moczulskiego o rozprowadzanie naokoło, że „Michnik i Kuroń to eurokomuniści. Tego rodzaju akcja prowadzona przez Moczulskiego ma w efekcie doprowadzić do wbiacia klina między Kościół a opozycję demokratyczną”. Kontynuując – jak przekazuje meldunek SB – „Michnik stwierdził, iż uważa całą grupę ROPCiO za bandę głąbów, poza Morgiewiczem”<sup>77</sup>.

Za wypowiedzi tego rodzaju przychodziło czasem płacić. Pod koniec września 1977 r. korowcy odczuli dystans ze strony innych środowisk opozycyjnych. Jego powodem było „prowadzenie przez »KOR« walki z ROPCiO przy zastosowaniu niewłaściwych metod”. Adam Michnik przyznał wówczas w rozmowie z Bohdanem Cywińskim i Sewerynem Blumsztajnem, że „jest to prawdą, gdyż pod adresem ROPCiO »niepotrzebnie wypowiadano różne przykre, a niepotrzebne sformułowania«”<sup>78</sup>.

---

»koronny świadek« posiadający konkretne dowody nieuczciwości Moczulskiego. A[niela] Steinsberg i W[ojcich] Ziemiński stwierdzili, że to będzie bardzo trudne” (*ibidem*, Meldunek operacyjny..., k. 152). O tej skomplikowanej sytuacji pisał Lipski: „To wszystko [zachowanie Leszka Moczulskiego] nie stwarzało właściwej atmosfery do rozmów, tym bardziej że sam Moczulski utrudniał, zapewne mimo woli, jej polepszenie, opowiadając członkom KOR-u dziwne historie o propozycjach otrzymanych w KC PZPR – oczywiście odrzuconych przez niego – powołania równoległej do KOR-u, konkurencyjnej organizacji” (J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 103). Tymczasem sam Moczulski po latach twierdził, że po obaleniu Gierka (wrzesień 1980 r.) „dość powszechnie” mówiło się o kontaktach KOR z Józefem Kępą i tzw. grupą pragmatyków w PZPR (A. Dudek, M. Gawlikowski, *op. cit.*, s. 141).

<sup>71</sup> *Ibidem*, t. 6, Meldunek operacyjny..., [po 21 II 1978 r.], k. 114.

<sup>72</sup> *Ibidem*, t. 6, Meldunek operacyjny..., [październik 1977 r.], k. 68.

<sup>73</sup> *Ibidem*, t. 6, Meldunek operacyjny..., [czerwiec 1978 r.], k. 182.

<sup>74</sup> *Ibidem*, t. 7, Meldunek operacyjny..., 29 IX 1978 r., k. 70.

<sup>75</sup> Wacław Zawadzki – działacz PPS do 1948 r. i PZPR po 1956 r., członek Związku Literatów Polskich i polskiego Pen Clubu, członek KOR od października 1976 r.

<sup>76</sup> *Ibidem*, t. 6, Meldunek operacyjny..., [po 21 II 1978 r.], k. 114. Tę postawę działaczy KOR interesująco scharakteryzowała dziennikarka Ewa Berberysz: „Korowcy wyrobili w sobie wyniosłość; stosunek pewnej pogardy wobec milczącej większości, która spokojnie patrzyła na to, co się z nimi dzieje. Każdy korowiec naznaczony był w mniejszym lub większym stopniu »syndromem mężczyźniaka«: przeświadczony o własnej misji, z poczuciem, że on i tylko on zna całą prawdę, a więc skłonny do ferowania pochopnych wyroków, skłonny do opinii: kto nie z nami, ten przeciw nam, wężący wszędzie »wtyczki« reżimu, a więc odpowiednio podejrzliwy i spychany do zachowań mafijnych – taki korowiec, choć podziwiany, nie budził sympatii” (cyt. za: R. Zuzowski, *op. cit.*, s. 173).

<sup>77</sup> AIPN, 0204/1205, t. 7, Meldunek operacyjny..., 29 IX 1978 r., k. 70–71.

<sup>78</sup> *Ibidem*, t. 6, Meldunek operacyjny..., [po 17 IX 1977 r.], k. 12.

Mimo podejrzeń i oskarżeń ostatecznie KOR uznawał Leszka Moczulskiego za człowieka z tej samej strony barykady. W październiku 1977 r., kiedy opracowywano oświadczenie Komitetu o przywróceniu do pracy osób zwolnionych za działalność opozycyjną, mimo obiekcji umieszczono Moczulskiego na liście. Niektórzy twierdzili, że w ten sposób wystawia się mu nienależne „świadczenie moralności”. Dla większości jednak pominięcie Moczulskiego „potwierdziłoby tezę, że KSS »KOR« nie broni spraw człowieka, tylko swoich znajomych i swoją klientelę”<sup>79</sup>. Jednoznacznie wypowiedział się w tej sprawie Lipski, zaznaczając, że Moczulski był represjonowany, tak jak pozostali, a grono Komitetu „nie jest powołane do wystawiania ocen moralnych”. Poparł go w tym Michnik i Kuroń<sup>80</sup>. Ten pierwszy zresztą nie zaprzeczał, że Moczulski jest bardzo silną i znaczącą indywidualnością w ROPCiO<sup>81</sup>. Wyraźne uprzedzenia jednak pozostały i powracały przez cały okres współistnienia KOR i ROPCiO, a potem również KPN.

Sami korowcy, pomimo egocentryzmu, niejednokrotnie mieli poczucie, że są w impasie. Byli świadomi wewnętrznej słabości ruchu i jego ograniczeń organizacyjnych. Najdobitniej zostało to wyartykułowane 28 października 1979 r. na spotkaniu całej krajowej czołówki. „Oceniając dotychczasowe działania”, stwierdzili, że postępują „bezplanowo, na zasadzie przypadkowości polegającej na reagowaniu na znane przejawy łamania praworządności przez organy państwowe”. Dostrzegli ułomność wewnętrznych mechanizmów demokratycznych. Krytykowali „elitarność KOR-u i zamykanie się w sobie – niezależne bankiety, spotkania, dyskusje, brak prawdziwej działalności i przestarzałą technikę”. Mimo że za słuszne i wartościowe uznali działanie zgodnie z zapotrzebowaniem społecznym, zmiennym w różnych okresach, to jednak jesienią 1979 r. oceniali swą sytuację raczej pesymistycznie<sup>82</sup>. Obawiali się przede wszystkim „utraty bazy społecznej i autorytetu”, chociażby wobec coraz większego rozgłosu zdobywanego przez przedstawicieli kół intelektualnych zgromadzonych w Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”<sup>83</sup>. Korowcy próbowali widzieć w Konwersatorium symboliczną „trzecią siłę”, mogącą przyspieszyć rozpad władzy i kierującą się podobną do nich motywacją – „silnym, uczciwym patriotyzmem”, dlatego zresztą z inicjatywy Michnika Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA wydała we wrześniu 1979 r. dokument tej grupy *Raport o stanie Rzeczypospolitej*. Jednak tego rodzaju współpraca i wzajemne kontakty nie rozwiewały ich obaw, że „DiP będzie usiłował podcinać KOR ze wszystkich stron”. W listopadzie Służba Bezpieczeństwa odnotowała, że Komitet „jest świadomy sytuacji kryzysowej, w jakiej się znalazł. Nie posiada dostatecznych sił i środków na przeprowadzenie podej-

<sup>79</sup> *Ibidem*, t. 1, Informacja dotycząca spotkania „aktywu tzw. Komitetu Samoobrony Społecznej »KOR«”, k. 78–79.

<sup>80</sup> *Ibidem*, t. 6, Meldunek operacyjny..., [po 24 X 1977 r.], k. 68.

<sup>81</sup> *Ibidem*, t. 6, Meldunek operacyjny..., [po 28 VI 1978 r.], k. 199; także: *ibidem*, t. 6, Meldunek operacyjny..., [po 7 IV 1978 r.], k. 145.

<sup>82</sup> *Ibidem*, t. 12, Notatka z „Krajowej Narady aktywu KSS »KOR«” odbytej 28 X 1979 r., k. 79–80.

<sup>83</sup> DiP – w zamiśle klub dyskusyjny niezależnych intelektualistów, także członków PZPR, powstały w listopadzie 1978 r. z inicjatywy Stefana Bratkowskiego, Bohdana Gotowskiego, Andrzeja Wielowieyskiego, Jana Malanowskiego. W praktyce odbyło się jedno zebranie przy Towarzystwie Wolnej Wszechnicy Polskiej, później na skutek przeciwdziałania władz nie doszło do kolejnych otwartych spotkań, członkowie DiP skupili się na prowadzeniu badań ankietowych i ich opracowywaniu.

mowanych przez siebie inicjatyw społecznych, nie jest zdolny wywierać istotnego wpływu na wszystkie środowiska”<sup>84</sup>.

Konflikty międzyludzkie to wymarzony materiał dla służb policyjnych, a kowrowcy nie byli ludźmi z brązu. Ta grupa nigdy nie była jednolita ani jednomyślna, przechodziła wiele mniejszych i większych kryzysów – personalnych, ambicjonalnych czy związanych z odmiennymi wizjami formuły działania. Konflikty były stałym elementem spotkań i pracy<sup>85</sup>. Nierzadko iskrzyło pomiędzy generacjami. „Starsi państwo” nie byli zadowoleni z przydzielonej im roli „baldachimu ochronnego”. Krytycznie oceniali niektóre przejawy działalności „młodych” (np. głodówki uważali za niepotrzebne ekstremum). Bywały okresy, kiedy kontrowersje doprowadzały do sytuacji, że KOR niemal się rozsypywał i każdy działał na własną rękę. Aniela Steinsbergowa potrafiła zarzucić Michnikowi, że jest niekompetentny, a do Kuronia mieć pretensje, że „za bardzo nisko kłania się Kościołowi”<sup>86</sup>. W ciągu pięciu lat działania wzajemne pretensje i zarzuty przybierały czasem skrajnie emocjonalne formy, jednak tylko raz – jak wynika z analizowanych materiałów – pojawiło się oskarżenie o współpracę z SB. Wyjątek dotyczył Józefa Rybickiego, skądinąd do dziś publicznie szanowanego i poważanego przez to środowisko<sup>87</sup>. Przez długi czas takie jego cechy jak kłótniowość, upór, kategoryczność odbierano jako przejaw temperamentu. Jednak latem 1979 r. Rybicki, ku zaniepokojeniu reszty, stał się w sposób widoczny „samodzielną i nieobliczalną frakcją w KOR-ze”<sup>88</sup>. Już nieco wcześniej, w lutym tego samego roku, na zebraniu Komitetu przytaczano przykłady „zajmowania przez Rybickiego stanowiska odmiennego od większości członków KOR-u”<sup>89</sup>. W dokumencie SB podsumowującym działalność Komitetu w maju 1980 r. zapisano: „W środowisku KSS »KOR« [...] zachowanie Rybickiego traktowane jest jako próba rozbicia jedności KSS »KOR«. Wydanie Rybickiemu paszportu na wyjazd [do Kanady – R.S.] jest traktowane jako dowód podjęcia współpracy ze Sł[uzbą] Bezp[ieczeństwa]”<sup>90</sup>.

W centrum sporów najczęściej znajdował się Jacek Kuroń. Był on człowiekiem niosącym ze sobą umiar i kompromis, a jednocześnie pryncypialność i hardość. Cechy te wraz z silną, despotyczną osobowością i gwałtownym temperamentem stwarzały mieszkankę wybuchową. Kuroń był w centrum – także zainteresowania SB. Aktywny, nieprzewidywalny. Zawsze pierwszy zajmował stanowisko. Jak wspomi-

<sup>84</sup> *Ibidem*, t. 12, Analiza stosunku KSS „KOR” do grupy DiP, 14 XI 1979 r., k. 71–77.

<sup>85</sup> Choć oczywiście bywały i momenty komiczne, świadczące poniekąd i o tym, że niektórzy nie dawali się do końca zwiariować polityce. 26 V 1978 r. w mieszkaniu prof. Edwarda Lipińskiego odbywało się zebranie dziesięciu członków KSS „KOR”, filmowane zresztą przez ekipę telewizyjną z RFN, które „zostało w znacznym stopniu skrócone na wyraźne żądanie prof. Lipińskiego, który o godz. 19.30 zamierzał wysłuchać radiowego koncertu symfonicznego” (*ibidem*, t. 6, Meldunek operacyjny..., [po 26 V 1978 r.], k. 164).

<sup>86</sup> *Ibidem*, t. 5, Meldunek operacyjny..., [czerwiec 1977 r.], k. 182, 184; *ibidem*, t. 17, Meldunek operacyjny..., 23 X 1979 r., k. 256. Jak twierdziła Aniela Steinsbergowa, „[Kuroń] ciągle chodzi i czapkuję Piaseckiemu – sekretarzowi prymasa. Przyjmują go w przedpokojach, ale to mu nie przeszkadza”.

<sup>87</sup> J. Kuroń, *Testament. W rocznicę Czerwca '76: wypadki radomskie i KOR z dzisiejszej perspektywy*, „Polityka”, 22 VI 1996.

<sup>88</sup> AIPN, 0204/1205, t. 8, Meldunek operacyjny..., [czerwiec 1979 r.], k. 33.

<sup>89</sup> *Ibidem*, t. 8, Meldunek operacyjny..., [po 14 II 1979 r.], k. 133.

<sup>90</sup> *Ibidem*, t. 15, *Rozbieżności wewnętrzne w KOR*, [czerwiec 1980 r.], k. 43.

na Wojciech Onyszkiewicz: „Pisał tekst – zazwyczaj z gruntu niesłuszny, ale stanowiący punkt wyjścia. Efekt finalny zasadniczo różnił się od pierwowzoru, ale dzięki Jackowi spotkania plenarne zaczynały się od czegoś konkretnego. Zresztą trzeba przyznać, że posiadał wyjątkową zdolność do przyjmowania opinii innych, jeżeli były słuszne”<sup>91</sup>. Zdaniem Wiesława Kęcika „z dorobku KOR-u przejął [po latach – R.S.] najwięcej profitów, ale także w momencie istnienia KOR-u najwięcej płacił. Jacek był bez wątpienia człowiekiem najbardziej zorganizowanym i najszybciej myślącym. [...] Mamy zebranie. Dyskutujemy o czymś trzy godziny i prawie wszyscy, ilu nas tam jest, już prawie wiemy, jak to należy sformułować, ale minutę wcześniej Jacek podnosi rękę, zgłasza wniosek formalny i mówi to, co my wszyscy powiedzielibyśmy za minutę. Raz, drugi, trzeci można taką sytuację znieść, ale w końcu to musi normalnego człowieka wyprowadzić z równowagi”<sup>92</sup>.

W dokumentach SB odnajdujemy potwierdzenie przynajmniej części tych opinii. Na jednym z zebrań, w styczniu 1977 r., Józef Śreniowski – reprezentant i główny organizator środowiska łódzkiego KOR<sup>93</sup> – uznał, że „[Jacek] Kuroń nie ma kwalifikacji na programowego przywódcę ruchu politycznego, o czym świadczą jego *Myśli o programie działania*”<sup>94</sup>, co więcej, jest on „najwyższej klasy agitatorom», mówcą i organizatorem ruchu masowego, ale rozprasza się w działaniu, czym przynosi szkodę celom ostatecznym”<sup>95</sup>. Dziesięć miesięcy później, w październiku 1977 r. Władysław Bieńkowski w rozmowie z Edwardem Lipińskim, toczonej głównie na temat zmiany KOR w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”<sup>96</sup>, uznał, że organizacja jest „ciasna ideologicznie” i „sekciarska”, albowiem Kuroń prowadzi KSS w złym kierunku, a duży procent winy za ten stan spoczywa na „jego zaciętrzewieniu i chęci odgrywania roli »führera«. Jakakolwiek dyskusja z nim jest niemożliwa, gdyż przeradza się od razu w atakowanie”<sup>97</sup>. Mniej więcej w tym samym okresie podobnie mówił Adam Michnik – zarzucił Kurońowi „zapędy dyktatorskie”, z powodu których ten miał zrażać do siebie ludzi i w rezultacie przegrywać<sup>98</sup>.

<sup>91</sup> Wypowiedź Wojciecha Onyszkiewicza, uczestnika protestów studenckich w marcu 1968 r., członka KOR od 1977 r., redaktora „Robotnika”, cyt. za: P. Śmiłowicz, *KOR wśród antyków*, „Karta” 1996, nr 18.

<sup>92</sup> Wypowiedź Wiesława Kęcika, który w 1971 r. był sądzony w procesie organizacji Ruch, od 1978 r. należał do KSS „KOR”, utrzymywał kontakt ze środowiskami wiejskimi, współtworzył „Solidarność Wiejską”, cyt. za: P. Tomczyk, *op. cit.*

<sup>93</sup> Także uczestnik studenckiego ruchu w marcu 1968 r. Na temat łódzkiego środowiska KOR zob. M. Wolniewicz, *Komitet Obrony Robotników w Łodzi [w:] Opozycja i opór społeczny w Łodzi...*, s. 73–91.

<sup>94</sup> Zob. J. Kuroń, *Myśli o programie..., Zasady ideowe, Uwagi o strukturze...*, Warszawa [1979].

<sup>95</sup> AIPN, 0204/1405, t. 2, *Informacja na podst[awie] meldunku operacyjnego nr 002050/76 z dn. 22 I 77 r. nadesłanego przez Wydz[iał] III KWMO Łódź*, k. 188.

<sup>96</sup> Doszło do tego ostatecznie 29 IX 1977 r. Po amnestii lipcowej, uwolnieniu ostatnich pięciu robotników – uczestników rewolty w czerwcu 1976 r. oraz zwolnieniu aresztowanych współpracowników KOR został tym samym spełniony postulat, który stał się pierwszym impulsem do powstania KOR. Nastąpiło wówczas rozszerzenie formuły, nazwy (KSS „KOR”) i celów działania. Na ten temat zob. „Komunikat” nr 15 [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników...*, s. 179.

<sup>97</sup> AIPN, 0204/1405, t. 6, *Meldunek operacyjny...*, [po 6 X 1977 r.], k. 37. Władysław Bieńkowski mylił się na pewno co do jednego: stwierdził, że w tym gronie „nie ma ani jednego talentu politycznego”. Tę opinię negatywnie zweryfikowała historia.

<sup>98</sup> *Ibidem*, t. 6, *Meldunek operacyjny...*, [po 17 IX 1977 r.], k. 11.

Inni korowcy także nie szczędzili krytycznych i do bólu szczerych uwag. Na artykułach Kuronia nie zostawiano suchej nitki. Mówiono, że „jest wspaniałym mówcą, ale pisać niestety nie umie, a co najgorsze, nie zdaje sobie z tego sprawy”. Na poziomie faktów sprowadzało się to do następującego podsumowania: „W pracach Kuronia jest za dużo patosu, tysiące truizmów i pod względem stylistycznym są również nie najlepsze”. Zarzuty były dosadne, ale i pochwały gorące. Na zebraniu 18 lutego 1978 r. stwierdzono, że „jest on wyjątkowym człowiekiem”, podkreślano, że nie załamał się pomimo tylu ciężkich przeżyć. Michnik określił go mianem „przwyódcy narodowego na miarę Piłsudskiego», którego działalność ma charakter bezprecedensowy”. Wedle Michnika Kuroń „w ciągu 2,5 lat zdołał zbudować »strategię nadziei«. Nikomu do tej pory nie udało się dokonać czegoś takiego. Realizując własne idee, był bardzo samotny, nawet jeśli jego najbliżsi współpracownicy nie ułatwiali mu życia, a on dążył wytrwale do celu”<sup>99</sup>.

To, co mogło być uznawane przez niektórych za wadę, w tamtym momencie historii niosło ze sobą korzyści. MSW najbardziej obawiało się właśnie Jacka Kuronia. W przełomowych momentach funkcjonariusze śledzili go niemal krok w krok. Całość raportów z tej inwigilacji znajduje się w innych aktach, ale nawet to, co jest w zbiorze o kryptonimie „Gracze”, przybliża rozmiar absurdu. Najbardziej chyba interesujący przykład pochodzi z 21 października 1979 r. Następnego dnia w Czechosłowacji miało dojść do tzw. procesu praskiego, w którym byli sądzeni członkowie tamtejszego Komitetu niesprawiedliwie prześladowanych (Otka Bednařova, Václav Benda, Jiří Dienstbier, Václav Havel, Dana Němcova, Petr Uhl). Ponieważ Kuroń pojawił wtedy w Zakopanem, a i inni korowcy przygotowywali się do wyjazdu na południe Polski, by przekroczyć granice i dostać się na proces do Pragi, MSW poinformowało wydziały III komend wojewódzkich MO w Nowym Sączu i Krakowie „o trybie postępowania z nimi”. Na podstawie raportów centrala stworzyła następujący opis: „W dniu 21 października br. w godzinach popołudniowych J[acek] Kuroń z żoną udał się do Tatrzańskiego Parku Narodowego i rozpalil w pobliżu granicy ognisko. Udając się do Parku Narodowego, stosował usilnie samokontrolę, zmieniając m.in. kierunek drogi. J[acek] Kuroń został zatrzymany przez patrol W[ojsk] O[chrony] P[ogranicza] i zmuszony do opuszczenia terenu Parku Narodowego. W związku z nielegalnym pobytem w Parku (wymagane jest zezwolenie) i rozpaleniem ogniska podjęto działania zmierzające do spowodowania ukarania go w trybie orzecznictwa karno-administracyjnego”. I dalej: „J[acek] Kuroń ponownie wzywał R[óżę] Woźniakowską do schroniska na Ornaku, która nie mogąc przybyć tam osobiście, skierowała do niego nasze źródło informacji ps. Tomek. R[óża] Woźniakowska nie ujawniła przed źródłem celu jego przyjazdu do Kuronia, jak i celu pobytu Kuronia w schronisku. Ustalono, że 8-osobowy pokój, w którym przebywa J[acek] Kuroń z żoną, został dla nich w całości zamówiony na okres tygodnia [...]. Kierownictwo schroniska dokooptowało do Kuroniów inne osoby, nie uwzględniając protestów J[acka] Kuronia [...]. Wg uzyskanych informacji J[acek] Kuroń wykupił 2 kuszetki do Warszawy na 26 bm. (piątek). [...] Pobyt Kuroniów jest w pełni zabezpieczony przez Wydz[iał] III KW MO w Nowym Sączu”<sup>100</sup>.

<sup>99</sup> *Ibidem*, t. 6, Meldunek operacyjny..., [po 16 II 1978 r.], k. 114–115.

<sup>100</sup> *Ibidem*, t. 17, Meldunek operacyjny..., 24 X 1979 r., k. 241–242, 261, 267.

Od początku września 1980 r., kiedy to Kuroń stał się szefem ekspertów NSZZ „Solidarność”, był inwigilowany w sposób totalny. Podobnie rzecz miała się również z pozostałą dwunastką korowców zaangażowaną w prace „Solidarności”. Ze względu na najwyższą w tej grupie pozycję Kuronia w NSZZ, a także jego aktywność i mobilność, jego przypadek był szczególny. Dlatego też w MSW próbowano zapanować nie tylko nad działaniami już przez niego podjętymi, ale i nad tymi, które były dopiero przyszłością: „Najbliższe zamierzenia J[acka] Kuronia: 30 bm. [maja 1981 r.] – spotkanie z M. Zielewskim w domu; 1 VI godz. 15.00 – odczyt w FSO na temat »Sytuacja w kraju i omówienie zasad programowych Związku«; 1 VI godz. 17.00 – Posiedzenie Rady Ekspertów; 2 VI godz. 12.30 – wywiad dla Mary Bill z TV Brytyjskiej; 3 VI godz. 16.00 – spotkanie w instytucie, gdzie pracuje T[eresa] Bogucka; 5 VI – spotkanie na Uniwersytecie Lubelskim na zaproszenie E. Klimowicz oraz w ramach Wszechnicy spotkanie z robotnikami”<sup>101</sup>.

Sporządzono dokładny, godzinowy wykaz wyjazdów i spotkań Jacka Kuronia, odbywających się tuż po porozumieniu zawartym pomiędzy Wałęsą i Jaruzelskim, w myśl którego przez „spokojnych 90 dni” w Polsce miano powstrzymać się od strajków i antyrządowych wystąpień. Zapis ten zapewne w przyszłości mógłby stanowić doskonały materiał dowodowy w ewentualnym procesie politycznym. Nie obyło się zresztą bez komentarza, że Kuroń wybierał tylko „atrakcyjne” wyjazdy, odmawiając innych – jak należy rozumieć, mniej atrakcyjnych<sup>102</sup>.

Podczas kilkunastu miesięcy „karnawału »Solidarności«” bardzo duże obawy resortu wywoływały podejmowane przez Kuronia próby powołania załóżków partii politycznej – Robotniczych Klubów Dyskusyjnych z siedzibami w wielu miastach (Kielce, Szczecin, Kraków, Warszawa, Wałbrzych, Bydgoszcz, Toruń, Poznań, Jelenia Góra). W czerwcu 1981 r. w MSW sporządzono pięciostronowy memoriał *Plan politycznych działań J[acka] Kuronia*. Dokument opracowany jest precyzyjnie, ma charakter kompendium. Wyróżniono trzy części: *Cele polityczne, Etapy realizacji, Taktyczne zabezpieczenie realizacji celów politycznych Kuronia*. Kluby miały m.in. wystawić swoich kandydatów w wyborach do rad narodowych i Sejmu. Ponieważ dotychczasowe oceny i przewidywania Kuronia potwierdzały się, SB z niepokojem obserwowała jego „uwiarygodnienie” także „u części klasy robotniczej”. To dawało mu – jak pisano – „znaczące możliwości realizowania swoich koncepcji”. Resort podjął kilka prób przeciwdziałania, m.in. postanowiono zapoznać z memoriałem „umiarkowane skrzydło w »Solidarności« (L[echa] Wałęsę) z sugestią odcięcia jego wpływów na ruch związkowy”, a także „bezwzględnie przystąpić do propagandowej deprecjacji programu Kuronia jako programu antynarodowego, zgubnego dla kraju”<sup>103</sup>.

<sup>101</sup> *Ibidem*, t. 16, Meldunek operacyjny..., 30 V 1981 r., k. 132–133.

<sup>102</sup> *Ibidem*, t. 14, Wykaz wyjazdów i spotkań Jacka Kuronia, [lipiec 1981 r.], k. 88–89. Jest to zresztą zarzut prawdopodobnie bezpodstawny. Z tego samego wykazu wynika, że Kuroń spotykał się z grupami studentów (NZS), robotników (NSZZ, „przedstawiciele zakładów pracy”), intelektualistów w całym kraju, a odmówił raptem dwóch – przynajmniej tak jest w wykazie – spotkań, z których jedno miało się odbyć w Warszawie, a drugie w Toruniu.

<sup>103</sup> *Ibidem*, t. 14, *Plan politycznych działań J[acka] Kuronia*, 15 VI 1981 r., k. 83–87; *ibidem*, t. 14, Informacja podsumowująca roczne sprawozdania SB dotyczące „zamiarów utworzenia własnej partii politycznej przez J[acka] Kuronia”, listopad 1981 r., k. 154–155.

Jest to zresztą odrębny temat – współlistnienie KOR i „Solidarności”, często podejmowany w materiałach sprawy „Gracze”. Komitet – wedle zapisów SB – traktował związkowców instrumentalnie, wykorzystywał ich, bo dzięki temu zyskał „nowe perspektywy prowadzenia działalności antysocjalistycznej”. Zapewne korowcy uznawali, że wiedzą więcej o sposobach prowadzenia wielkiej polityki niż robotnicy, którzy w większości (poza działaczami Wolnych Związków Zawodowych) znaleźli się w zupełnie nowej sytuacji. Zresztą szybko – w sposób naturalny – pojawiło się wielu chętnych do przewodzenia środowiskom robotniczym. Ruch, który powstał, zaczął nagle zmieniać bieg historii. Strategia oporu i przemian ustrojowych, konstruowana przez Komitet na lata, straciła rację bytu. Ale korowcy mieli wówczas bezcenne doświadczenie, a ich sztandarowe hasło „zamiast palić komitety – zakładajcie własne” zaczęło się pośrednio materializować.

11 października 1980 r. powstał jedenastostronicowy policyjny dokument *Działalność KSS „KOR”* podsumowujący okres ponad trzech miesięcy: od lipca do początku października, w którym ów proces walki o zakres wpływów na rodzącą się „Solidarność” został uchwycony. Według opinii autorów raportu w tym czasie „w centrum zainteresowania KSS »KOR« znalazła się sprawa konfliktów między KSS »KOR« a grupą ekspertów<sup>104</sup> T[adeusza] Mazowieckiego przy M[iędzyzakładowym] K[omitacie] S[trajkowym]<sup>105</sup> w Gdańsku, na tle rywalizacji o wpływy na NSZZ”. Prowadzono na ten temat w Komitecie liczne dyskusje. Zdania były podzielone, ale większość za wartość nadrzędną uznała utrzymanie jedności szeroko rozumianej opozycji demokratycznej. Podkreślano zresztą ambijonalny charakter sporów, do których dochodziło przede wszystkim pomiędzy Kurońem a Mazowieckim. Nie zmieniło to jednak zasadniczej opinii KOR o sterowaniu grupą Mazowieckiego przez Sekretariat Episkopatu. Jan Józef Lipski zastanawiał się nawet, czy nie jest to wyraz dążenia do organizacji wolnych związków zawodowych typu chadeckiego. Stanowisko to potwierdziła po części wizyta Wałęsy u prymasa (7 września), który „wyraził krytyczne stanowisko o KSS »KOR«”, a jednocześnie zarekomendował przewodniczącemu Tadeusza Mazowieckiego. Wobec takiego rozwoju sytuacji Kuroń był zdecydowany „wszelkimi metodami” walczyć o wpływy w gdańskim Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim, albowiem przekładały się one, jego zdaniem, na „wpływ polityczny na cały kraj”<sup>106</sup>.

Jan Józef Lipski napisał, że w owym czasie „antykorońskie postawy i nastroje nie były bynajmniej rozpowszechnione”, a jedynie „często i hałaśliwie dochodziły do głosu”. W rzeczywistości było inaczej. Widać to już nawet częściowo we wspomnieniach Jacka Kurońa<sup>107</sup>. Niechęć Mazowieckiego i reszty ekspertów do KOR – o czym wspominaliśmy wcześniej – była bardzo duża. Komitet to była w ich mniemaniu czysta polityka, a Kuroń – jej emanacja. Wróg numer jeden dla

<sup>104</sup> Komisję ekspertów utworzono u boku MKS 24 VIII 1980 r. w składzie: Tadeusz Mazowiecki, Bohdan Cywiński, Andrzej Wielowieyski – działacze katolicy z TKN; Tadeusz Kowalik, Bronisław Geremek, Waldemar Kuczyński z TKN oraz Jadwiga Staniszkis – socjolog, uczestniczka ruchu studenckiego w 1968 r. (J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Warszawa 1983, s. 66).

<sup>105</sup> Tak w dokumencie. W rzeczywistości od 1 IX 1980 r. był to już Międzyzakładowy Komitet Założycielski nowych związków zawodowych.

<sup>106</sup> AIPN, 0204/1405, t. 16, *Konflikty i rozbieżności w lonie KSS „KOR”*, 11 X 1980 r., k. 245–246.

<sup>107</sup> J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 376; J. Kuroń, *Gwiazdny czas...*, s. 125–127.

władz, były więzien polityczny z sześciopółletnim stażem. Niechęć była odwzajemniona. Jacek Kuroń od pierwszych chwil po opuszczeniu aresztu 1 września 1980 r. podważał pracę doradców. Na urodzinach Mirosława Chojeckiego „obrzucił Mazowieckiego stekiem wyzwisk”<sup>108</sup>. Dokumenty SB wyraźnie poszerzają krąg osób nieufnych wobec niego. Młodzi inteligenci z Ruchu Młodej Polski<sup>109</sup> w wizytach Kuronia na Wybrzeżu dopatrywali się prób usunięcia ich z „Solidarności”. Zaniepokojony tymi przyjazdami był Krzysztof Wyszowski<sup>110</sup>, organizator i szef bazy poligraficznej Związku, który spodziewał się, że Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA<sup>111</sup> może przejąć kierowaną przez niego sieć<sup>112</sup>. Kuroń dystansu działaczy RMP nie dostrzegał – mając na myśli ten sam okres, napisał o wzajemnych kontaktach tak: „Trzeba tu dodać, że nigdy nie spostrzegłem u nich ani krztyny partykularnych interesów, i wówczas, i potem zachowywali się wobec korowców i chłopców z »Solidarności« wyjątkowo lojalnie”<sup>113</sup>. Jeśli chodzi o jego kontakty z Wyszowskim i ich odzwierciedlenie w aktach SB, to w tym wypadku wersje z obydwu źródeł są bardziej zgodne. W dokumentach SB zapisano bowiem, że Kuroń i Bogdan Borusewicz<sup>114</sup> „postanowili wydalic Wyszowskiego z NSZZ”. I dalej: „Wplyw na podejmowane [przez kierownictwo „Solidarności”] decyzje KSS »KOR« zamierza zapewnić sobie poprzez powierzenie B[ogdanowi] Borusewiczowi funkcji sekretarza NSZZ”<sup>115</sup>. Podobna wiadomość dotarła do samych zainteresowanych. Wybuchła wielka awantura, Kuroń opisał ją we wspomnieniach. W czasie narady RMP Krzysztof Wyszowski zadzwonił do Tadeusza Mazowieckiego z informacją, że Kuroń z Borusewiczem przygotowują zamach stanu. „Ma on polegać na tym, że Borusewicz przejmie jako dyrektor »Solidarność« w Gdańsku”, a Kuroń zostanie „szefem ogólnopolskim, bo chodzi o to, by korowcy zostali dyrektorami”. To wywołało wielką wściekłość niedoszłego „dyrektora”. Publicznie, przy ludziach z RMP, dał temu wyraz. Wyszowski zareagował zdziwieniem, a swoje postępowanie tłumaczył tym, że słyszał, jak Kuroń mówił, iż „może Bogdan mógłby – z jego organizacyjnym talentem – zostać szefem komisji związków zawodowych”<sup>116</sup>.

<sup>108</sup> AIPN, 0204/1205, t. 18, Meldunek operacyjny..., 25 IX 1980 r., k. 88.

<sup>109</sup> RMP został wyłoniony w lipcu 1979 r. po podziałach w ROPCiO. To organizacja związana z wychodzącym od października 1977 r. pismem „Bratniak”, jej założycielami byli: Aleksander Hall z Gdańska, Arkadiusz Rybicki z Sopotu, Wiesław Parchimowicz ze Szczecina, Jacek Bartyzel z Łodzi. W RMP znaleźli się także m.in. Marek Jurek, Marian Piłka i Tomasz Wołek (P. Zaremba, *Młodopolacy. Historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000).

<sup>110</sup> Krzysztof Wyszowski był podziemnym wydawcą, jednym z czołowych działaczy Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża powiązanych z KSS „KOR”.

<sup>111</sup> W latach 1977–1989 NOWA była największym działającym poza cenzurą wydawnictwem w Polsce. Jej głównym twórcą był członek KOR Mirosław Chojecki. NOWA jako pierwsza wydała wszystkie dzieła Czesława Miłosza, a także książki odrzucone przez oficjalne wydawnictwa, m.in.: Jerzego Andrzejewskiego *Miazga*, Tadeusza Konwickiego *Mala apokalipsa* oraz *Kompleks polski*. Na ten temat zob. m.in. *Co nam zostało z tych lat... Opozycja demokratyczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2003.

<sup>112</sup> AIPN, 0204/1205, t. 16, *Konflikty i rozbieżności w łonie KSS „KOR”*, 11 X 1980 r., k. 246.

<sup>113</sup> J. Kuroń, *Gwiazdny czas...*, s. 126.

<sup>114</sup> Wówczas członek Prezydium MKZ Gdańsk.

<sup>115</sup> AIPN, 0204/1205, t. 16, *Konflikty i rozbieżności w łonie KSS „KOR”*, 11 X 1980 r., k. 246.

<sup>116</sup> J. Kuroń, *Gwiazdny czas...*, s. 126–127.



Konsekwencje pomówienia (nieporozumienia) były znaczące. Gdy wiadomość o przygotowywanym „zamachu” na kierownictwo NSZZ „Solidarność” dotarła do Mazowieckiego, narobiła szkód większych niż wcześniejsze spory o poszerzenie grona ekspertów. Wzajemny kontakt jeszcze się pogorszył. Co więcej, usztywnił się także Wałęsa. „Od tej pory – pisze Kuroń – zaczęła w Lechu narastać nieufność wobec mnie”. Konflikty wewnątrz opozycji były wygraną władz. Praca Służby Bezpieczeństwa w znacznej mierze nastawiona była na to, by „wykorzystywać i pogłębiać istniejące rozbieżności pomiędzy poszczególnymi grupami antysocjalistycznymi, operacyjnie inspirować rywalizację poszczególnych grup o dominację wpływów na NSZZ [...]”<sup>117</sup>.

Kuroń postanowił za wszelką cenę trwać w gronie najbliższym Lechowi Wałęsie. Od samego początku uznał za niezbędną pewną kontrolę poczynań przewodniczącego i ekspertów. Już 5 września niepokoił się faktem, że „całą sprawę na Wybrzeżu trzyma w swoich rękach Wałęsa, co [...] nie jest najlepszym rozwiązaniem”<sup>118</sup>. Miał go za „postać sztandarową”, ale przy tym był przekonany, że jego „rola polityczna będzie się jednak zmniejszać”. Zdaniem Kuronia, reszta ekspertów – z Mazowieckim i Tadeuszem Kowalikiem na czele – już w Sierpniu zmierzała do wyhamowania eksplozji strajkowej i przez to „świadomie czy też nie – była narzędziem w rękach władzy”. Lider Komitetu przyznawał, że tak naprawdę główny spór toczy się o niego, a Mazowiecki przyjąłby kogoś „spośród innych członków KOR-u”. Tego jednak nie wyobrażał sobie z kolei on sam. Czuł się pewnie, był przekonany o swojej sile i o sile swoich racji, podczas gdy eksperci „Solidarności” chcieli mieć przy sobie innego korowca „tylko po to, aby go zdominować i usunąć na dalsze miejsce”<sup>119</sup>.

Ekspertci „Solidarności”, Ruch Młodej Polski i część działaczy związkowych – to reprezentanci szerszego grona nieufnego, nieprzychylnego wobec działań i działaczy Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” latem i jesienią 1980 r. Meldunki SB z tego okresu informują, że całe zaplecze tych grup myślało podobnie: „TKN<sup>120</sup>,

<sup>117</sup> AIPN, 0204/1205, t. 16, Meldunek operacyjny..., [11 X 1980 r.], k. 251.

<sup>118</sup> *Ibidem*, t. 18, s. 120. Wałęsa jednak dość szybko zaczął być postrzegany przez KOR jako czynnik gwarantujący względną stabilność i umiar polityczny. Współpraca okazała się korzystna dla obu stron. W październiku 1981 r., już po I Zjeździe NSZZ „Solidarność”, Adam Michnik nie ukrywał, że „wraz z Kurokiem »gra na Wałęsę« i tym samym obowiązuje ich pewien dworski układ” (*ibidem*, t. 16, Meldunek operacyjny..., 17 X 1981 r., k. 14). Wałęsa natomiast nie zapomniał o pomocy, jaką otrzymywał od Komitetu w okresie bezrobocia, a jego liderów cenil za doświadczenie, mądrość i bezpośredniość; zob. m.in. L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989, s. 186.

<sup>119</sup> AIPN, 0204/1205, t. 18, Meldunek operacyjny..., 25 III 1980 r., k. 94.

<sup>120</sup> Towarzystwo Kursów Naukowych powołano do życia jesienią 1977 r. Działo przez cztery lata. Jego początki sięgają Uniwersytetu Latającego, powstałego po ogłoszeniu lipcowej amnestii 1977 r. Prowadzono wówczas jawne, choć „nielegalne” wykłady z zakresu nauk humanistycznych i społecznych. Zainteresowanie wykładami doprowadziło do wyłonienia stowarzyszenia – TKN. Wśród jego założycieli byli m.in.: Stefan Amsterdamski, Jacek Bocheński, Bohdan Cywiński, Michał Głowiński, Maria Janion, Jerzy Jedlicki, Jakub Karpiński, Tadeusz Kowalik, Tadeusz Mazowiecki, Jacek Woźniakowski, Adam Zagajewski, należeli do TKN także członkowie KOR i KSS „KOR”: Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Adam Michnik, Stanisław Barańczak, Andrzej Celiński, Jan Kielanowski, Halina Mikołajska oraz Jacek Kuroń, który jednak nie podpisał deklaracji TKN (R. Terlecki, *Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych 1977–1981*, Kraków–Rzeszów 2000, s. 245–279).

DiP i środowiska katolickie starają się zdecydowanie odciąć od Kuronia i KSS »KOR«. Do rozdzwięków między tymi grupami doszło – zdaniem Tadeusza Kowalika – ze względu na „wyraźnie polityczny charakter KSS »KOR«, utrudniający działanie opozycji”. Dlatego Kowalik uważał, że należy „ukrywać udział członków KSS »KOR« i NOW-ej w redagowaniu pisma MKS w Gdańsku”. Główny powód tego zachowania miał być następujący: „aktualna sytuacja sprzyja dialogowi między TKN, DiP, KIK a Rządem”<sup>121</sup>. Po latach Seweryn Blumsztajn powiedział: „Kiedy rodziła się »Solidarność«, myśmy z jednej strony mieli poczucie, że to nasze dziecko, a z drugiej strony byliśmy traktowani jak niechciani rodzice”<sup>122</sup>.

A jakie były argumenty merytoryczne Jacka Kuronia, dlaczego tak usilnie walczył we wrześniu 1980 r. o wpływ na Wałęsę i „Solidarność”? Obawiał się przede wszystkim tego, że „ustępstwa władzy są czysto papierowe”, więc dopóki w Związku nie będzie ludzi KOR, „sprawa bytu Ojczyzny będzie sprawą otwartą”. Rola członków Komitetu – według niego – powinna być znacząca: „Naszym zadaniem jest walka o przeniesienie narosłych emocji społecznych ze spraw ekonomicznych na sprawy polityczne, a więc: zlikwidowanie monopolizmu Partii przez legalnie działającą opozycję”. Opozycja ta miała być „ukonstytuowana”, posiadająca „swoich przedstawicieli zarówno w Sejmie, jak i we wszystkich organach administracji”. Mówił też o sprawie ówczasie najważniejszej: „naczelnym naszym zadaniem jest skupić wszystkie siły na moment kryzysu, który niebawem nastąpi, bo władza będzie musiała z naturalnych przyczyn przykręcić śrubę”<sup>123</sup>. (Na marginesie, zastanawia nieco stylistyka tej wypowiedzi, mająca w sobie coś z partyjnej „nowomowy”. Czy jest to wynik zapisu SB, czy też wierny cytat?)

Kuroń mówił więc o przekształceniu systemu. Po latach napisał, że tak naprawdę nie był fantazją i uważał to za mało realne, ale jednocześnie rozumował, iż tylko faktyczne zdemokratyzowanie PRL może doprowadzić do pozytywnego rozwiązania konfliktu. W innym wypadku przewidywał – jak się okazało, słusznie – użycie przez władzę siły, a nawet interwencję ZSRR<sup>124</sup>. Jego recepty dla wielu, także w samym KSS „KOR”, były zbyt skrajne i dlatego nie do przyjęcia. W jednym przypadku doprowadziło to zresztą do głębokiego konfliktu. Andrzej Celiński uznał „wszelkie próby wykorzystania organizującego się niezależnego i samorządnego ruchu zawodowego dla działalności politycznej” za sprzeczne z treścią zawartej umowy z rządem, tym samym – mogące obrócić się przeciwko interesom robotników. Pozostał jednak w tym poglądzie osamotniony. Poparł go jedynie prof. Jan Kielanowski, reszta KOR stanęła murem za Kuroniem, motywując to tym, że „dotychczas nikogo spośród członków KSS »KOR« nie krępowano w działaniu społecznym”<sup>125</sup>. Celiński po kłótni z Kurońem opuścił szeregi Komitetu. (Od jakiegoś czasu zresztą intensywnie pracował w TKN i koncepcje tego środowiska, w tym Tadeusza Mazowieckiego, stały się mu bliższe).

<sup>121</sup> AIPN, 0204/1205, t. 16, *Konflikty i rozbieżności w łonie KSS »KOR«*, 11 X 1980 r., k. 246.

<sup>122</sup> *Robiliśmy niemożliwe...*

<sup>123</sup> AIPN, 0204/1205, t. 18, *Meldunek operacyjny...*, 6 IX 1980 r., k. 114.

<sup>124</sup> J. Kuroń, *Gwiazdny czas...*, s. 130.

<sup>125</sup> AIPN, 0204/1205, t. 18, *Meldunek operacyjny...*, 5 IX 1980 r., k. 120–121; J. Kuroń, *Gwiazdny czas...*, s. 125, 129–130.

Lata 1980–1981 są jednym z najdokładniej udokumentowanych w materiałach SB okresów istnienia KOR. Ranga i bezprecedensowa skala ówczesnego oporu społecznego w połączeniu z ożywioną działalnością wielu członków Komitetu zdają się w pełni to tłumaczyć. Jednakże – o czym już wspomniano – inwigilacja SB towarzyszyła członkom KOR nieodłącznie. Rozeznanie resortu w aktualnie prowadzonych działaniach Komitetu było duże. Dlaczego więc władze nie doprowadziły do rozbicia KOR? Zadanie takie wydawać się mogło przecież wykonalne. Czy KOR był, jak chcą dziś niektórzy, „koncesjonowaną opozycją”? Wydaje się, że w pierwszych miesiącach ekipa Edwarda Gierka szukała metody rozwiązania problemu trochę po omacku<sup>126</sup>. Postępowano na zasadzie wahadła – po okresie zastraszenia i wzmożonych represjach przychodził moment odprężenia.

W lutym 1977 r. próbowano kupić opozycję ogłoszeniem amnestii dla przytłaczającej większości skazanych po protestach Czerwca '76. Gierek buńczucznie podkreślał, że istnienie opozycji nie stanowi zagrożenia dla ustroju ani państwa<sup>127</sup>. Po trzech miesiącach natomiast osadzono w więzieniu dziewięciu najaktywniejszych członków i współpracowników KOR: Kuronia, Michnika, Macierewicza, Chojeckiego, Lipskiego, Lityńskiego, Blumsztajna, Wojciecha Ostrowskiego, Wojciecha Arkuszewskiego. Fala ataków propagandy szła razem z rewizjami i zatrzymaniami opozycji. I wówczas nastąpił moment przełomowy. Podjęta próba rozbicia KOR nie powiodła się. Role aresztowanych przejęli inni, pozostający na wolności członkowie i współpracownicy Komitetu (podobno najdzielniej zachowywały się kobiety). KOR istniał i działał nadal.

Więcej takich prób nie było. Aresztowań zaprzestano jednak nie tylko dlatego, że były one mało skuteczne. Znaczącą rolę odgrywała też „wielka polityka”. Wyznał to Stanisław Kowalczyk – minister spraw wewnętrznych: „Zależności ekonomiczne przekształciły się w zależności polityczne. Były obawy, że bardziej drastyczne działania, a drastycznymi działaniami były sądy, mogą spowodować [...] odcięcie kraników z dopływem kredytów”<sup>128</sup>. A chodziło nie tylko o zaciąganie nowych, ale i umarzanie starych spłat. Z czasem doszedł jeszcze jeden czynnik – poparcie robotników. Niezależnie od animozji, korowcy stanowili jednak silny trzon „Solidarności”. Inaczej było z resztą demokratycznej opozycji, przede wszystkim z KPN. Kiedy w niecały miesiąc po zakończeniu strajków na Wybrzeżu władze aresztowały czołówkę konfederatów na czele z Moczulskim, ze strony

<sup>126</sup> Dowodem na to jest chociażby narada, do jakiej doszło 22 X 1976 r. w gabinecie Stanisława Kani (nadzorującego prace MSW oraz Ministerstwa Sprawiedliwości i Prokuratury), kiedy rozważano różne warianty rozbicia opozycji: od procesów, aresztów, przez nękanie przesłuchiwaniami, rewizjami, zwolnieniami z pracy, aż po czekanie na wyniki pracy operacyjnej SB. W spotkaniu poza Kanią udział wzięli: prokurator generalny Lucjan Czubiński, wiceminister spraw wewnętrznych gen. Bogusław Stachura, dyrektor Departamentu III MSW (walka z opozycją) gen. Adam Krzysztoporski, dyrektor biura śledczego MSW płk Tadeusz Kwiatkowski oraz zastępca kierownika Wydziału Administracyjnego KC Józef Ostas („Zawężona represja”. *Co zrobić z Komitetem Obrony Robotników? Narada u Stanisława Kani 22 października 1976 r.*, oprac. A. Paczkowski, M. Zaremba, „Więź” 2001, nr 8).

<sup>127</sup> „Trybuna Ludu”, 5–6 II 1977.

<sup>128</sup> Z. Błażyński, *Towarzysze zeznają. Z tajnych archiwów Komitetu Centralnego. Dekada Gierka 1970–1980 w tzw. komisji Grabskiego*, Warszawa 1990, s. 121–122.

robotników nie uzyskali oni deklaracji poparcia<sup>129</sup>. Dla dużej części społeczeństwa były to postacie w większości zupełnie anonimowe. Natomiast sytuacja KOR była w tym względzie korzystniejsza. Gdy w marcu 1981 r. władze otwarcie rozważały próbę wyeliminowania z życia politycznego czołówki Komitetu (na temat ewentualnego ich aresztowania przeprowadzono sondażową rozmowę ze Zbigniewem Bujakiem, Andrzejem Celińskim i Bronisławem Geremkiem), zebrała się w tej sprawie Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” (nadzwyczajna narada odbyła się 7 marca 1981 r. na Politechnice Gdańskiej), która niemal jednogłośnie zadeklarowała stanowczy sprzeciw wobec takich zamierzeń<sup>130</sup>.

Nie oznacza to jednak, że w ciągu pięciu lat liderzy KOR nie brali pod uwagę innego przebiegu wydarzeń. W połowie grudnia 1979 r. rozważali taką możliwość jako coraz bardziej prawdopodobną – jak czytamy w notatce SB: „Wśród korowców notuje się opinie, że należy spodziewać się wielkiego procesu całej opozycji. Stąd zadaniem KOR-u winno być takie prowadzenie działalności, by nie dopuścić do zastraszenia opozycji. Opozycja winna być świadoma tego, co robi i czym to w rezultacie grozi ze strony agresywnej, zakłamanej a nieudolnej władzy. Mając to na uwadze, łatwiej będzie znieść szykanowanie, a po wyjściu z więzień dalej służyć sowietyzowanemu narodowi”. Poczucie zagrożenia zaowocowało zresztą dyskusjami na temat przyszłego kształtu opozycji w Polsce. W Komitecie rozważano m.in. „ewentualność wykorzystania agresywności ROPCiO poprzez wsparcie go intelektualizmem korowskim”.

Po trzech latach koegzystencji z aparatem represji opozycjoniści zahartowali się, poznali nawzajem w działaniu, zyskali doświadczenie i poczucie pewnej siły, stąd zrodziło się w nich przekonanie, że wiedzą już, „jak trzeba działać i interpretować rzeczywistość”. To przekonanie wzmacniane było ich interpretacją sytuacji politycznej w Polsce i za jej wschodnią granicą: „Zdaniem korowców wielkie napięcia gospodarcze i walka o władzę w PRL, a także wyczekiwanie na zmianę ekipy rządzącej w ZSRR powodują, że elementy antysocjalistyczne w kraju czują się stosunkowo swobodnie”. Mimo obaw o przyszłość swój udział w jej kształtowaniu postrzegali dość radykalnie: „Nie może być żadnej wiary w dobrą, komunistyczną PZPR, nie może być żadnych kompromisów. Dopuszczalne jest tylko autentyczne życie polityczno-społeczne, realizacja woli całego narodu, ogólnokrajowa akceptacja danych koncepcji i metod rozwoju państwa i narodu. Musi istnieć praworządność, a nie podporządkowywanie się »mafii« PZPR, będącej poza prawem i ponad prawem”<sup>131</sup>.

<sup>129</sup> Por. R. Zuzowski, *op. cit.*, s. 164.

<sup>130</sup> Jerzy Holzer (*op. cit.*, s. 128) napisał, że rozmowa, podczas której mówiono o możliwości aresztowania opozycjonistów, odbyła się 6 marca. Ze strony rządowej uczestniczyli w niej Stanisław Ciosek i Halina Skibniewska. Według Holzera mówiono o dwudziestu osobach. Kuroń wspomina, że miało to dotyczyć dziesięciu osób (*Gwiazdny czas...*, s. 173). Nie ma wątpliwości, że ewentualne aresztowania objęłyby przede wszystkim korowców. W lutym prasa opublikowała komunikat o prowadzeniu śledztwa przeciwko członkom Komitetu. Milicja zarządziła dozór nad tymi, którzy pełnili jednocześnie funkcje doradcze w Związku. W Warszawie doszło do pobic korowców przez „nieznanych sprawców”. Zlikwidowanie wpływów tego środowiska na prace „Solidarności” byłoby przełomem i zwiększyło zarówno praktyczne, jak i psychologiczne poczucie siły, przewagi władz.

<sup>131</sup> AIPN, 0204/1205, t. 12, Notatka dotycząca „niektórych elementów sytuacji w KOR-ze”, 18 XII 1979 r., k. 56–57.

Trudno powiedzieć, czy działacze KOR mieli tak dobrą intuicję, czy też może docierały do nich jakieś przecieki z kręgów aparatu władzy, bo rzeczywiście na przełomie lat 1979 i 1980 organa represji przygotowywały się do procesu opozycji w Polsce. W Prokuraturze Generalnej (Departament II Postępowania Karnego) opracowano w tym celu w styczniu 1980 r. *Informację dotyczącą ogólnej charakterystyki działalności wydawniczej grup antysocjalistycznych w aspekcie naruszeń prawa karnego*, której treść wykraczała daleko poza ten tytuł. Dokument, liczący osiemnaście stron maszynopisu, zawierał m.in. dość dokładne charakterystyki grup opozycyjnych (KSS „KOR”, SKS, ROPCiO, RMP). Na jego podstawie można stwierdzić, że prokuratura szacowała liczebność ówczesnej opozycji w całej Polsce na kilkadziesiąt osób aktywnych i około dwustu angażujących się doraźnie<sup>132</sup>. Z pewnością ta ostatnia liczba była zaniżona. Za jedną z najbardziej niebezpiecznych form aktywności KOR dokument uznawał próby pozyskiwania do współpracy przedstawicieli środowisk robotniczych i studenckich. Zgodnie ze stanem faktycznym stwierdzono, że „dotychczas próby te okazały się mało skuteczne w odniesieniu do środowisk robotniczych”, natomiast zbyt optymistycznie dla władz oceniono liczbę studentów współpracujących z KOR w ramach SKS jako niewielką. Za równie niepokojące uznano systematyczne kontakty korowców z zagranicą oraz regularność ich spotkań<sup>133</sup>.

W punkcie trzecim dokumentu umieszczono szczegółowy wykaz nielegalnych periodyków i broszur wydawanych przez KSS „KOR”, ROPCiO i SKS. Z zapisu wynika, że duża ich część była przejmowana „przez Służbę Bezpieczeństwa i zabezpieczona na potrzebę ewentualnego śledztwa”. Ponieważ było to kłopotliwe dla resortu, autorzy tekstu wyrażają ubolewanie: „Ilości tej przechwyconej literatury są bardzo duże i obecnie występują nawet trudności z jej przechowywaniem (w Komendzie Stołecznej MO zmagazynowane druki zajmują kilka pokoi)”<sup>134</sup>.

Końcowa część dokumentu nie rokowała pozytywnego rozwiązania dla opozycji, raczej stanowiła groźną zapowiedź na przyszłość: „Omawiane grupy anty-

<sup>132</sup> *Ibidem*, t. 14, *Informacja dot[ycząca] ogólnej charakterystyki działalności wydawniczej grup antysocjalistycznych w aspekcie naruszeń prawa karnego*, styczeń 1980 r., k. 3. Dane te przyjmował z wiarą Gierek – tak przynajmniej wynika ze słów przytoczonych przez Piotra Kostikowa, kierownika Sektora Polskiego w Wydziale Stosunków z Krajami Socjalistycznymi KC KPZR. Nawet biorąc pod uwagę, że latem 1980 r. I sekretarz próbował przedstawiać towarzyszom radzieckim sytuację w Polsce w sposób jak najkorzystniejszy dla siebie, wydawał się przekonany do jednego: „Piotrze, uwierz mi, to nagłaśnianie przez Zachód opozycji, to naprawdę przesada. – I powtarzał swoje ulubione: – My naprawdę mamy ich policzonych na palcach, a za każdym z nich chodzi czterech ludzi Staszka Kowalczyka... To nie jest problem” (P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla*, Warszawa 1992, s. 237). Liczba 200 w tym dokumencie nie wydaje się pomyłką. Jest on dopracowany pod względem stylistycznym i formalnym. Opuszczenie zera i niedostrzeżenie tej omyłki podczas widocznej korekty tekstu jest więc mało prawdopodobne. Na razie bez odpowiedzi trzeba zostawić pytanie, czy ta zaniżona liczba oddaje więc faktyczny stan wiedzy Prokuratury Generalnej (co jest jednak chyba mało prawdopodobne), czy też była próbą świadomego wprowadzania w błąd, uspokojenia lub niedoinformowania kierownictwa PZPR. Do dziś ustalenie liczby osób zaangażowanych w działalność opozycyjną nie jest sprawą oczywistą, świadczy o tym chociażby próba wstępnego jej oszacowania na 2–5 tys. osób. Na ten temat zob. dyskusję w niniejszym numerze „Pamięci i Sprawiedliwości”.

<sup>133</sup> AIPN, 0204/1205, t. 14, *Informacja dot[ycząca] ogólnej charakterystyki działalności wydawniczej grup antysocjalistycznych w aspekcie naruszeń prawa karnego*, [styczeń 1980 r.], k. 6.

<sup>134</sup> *Ibidem*, k. 12.

socialistyczne, posiadające określony ustrój organizacyjny, mogą być uznane jako związki przestępcze”. Co więcej, dokonywano tu nawet subtelnego rozróżnienia. Otóż wedle wersji rygorystycznej uznano, że działalność opozycji stanowi przestępstwo z art. 276 kk (podejmowanie działań mających na celu obalenie ustroju przemocą). Jednocześnie przygotowywano uzasadnienie alternatywne, mniej kategoryczne: „Nie sięgając jednak do tak krańcowej – jeśli idzie o cele grupy – kwalifikacji prawnej, można uznać, że każdy związek mający na celu nielegalne drukowanie i kolportaż druków ma charakter przestępczego związku”. Brano pod uwagę jeszcze trzecią możliwość – uczestnictwo w organizacji nielegalnej, ale warunkiem jej zastosowania miało być ostateczne wydanie decyzji o odmowie legalizacji „KSS »KOR« i innych związków”<sup>135</sup>. Prawnicy z Departamentu II Prokuratury Generalnej podkreślili jednak, że cała ta wykładnia ma na razie charakter czysto teoretyczny, albowiem nie stwierdzono „dostatecznych podstaw” do zastosowania wymienionych przepisów prawa karnego.

Kolejny fragment dokumentu zasługuje na szersze przytoczenie. Stanowi on przykład klinca, można by nawet powiedzieć – prawnej paranoi, w której znajdowały się władze PRL u schyłku lat siedemdziesiątych. Instytucje państwowe okazywały się bezradne, kiedy próbowały podejmować działania represyjne, a jednocześnie przestrzegać ustanowionych przez siebie praw. PRL stała się swego rodzaju hybrydą: z jednej strony próba respektowania deklaracji Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, z jej paragrafem dotyczącym przestrzegania praw człowieka, ponadto chęć utrzymywania jak najlepszych kontaktów polityczno-gospodarczych z krajami zachodnimi, a z drugiej strony represje, szykany i zamiar publicznej eliminacji przeciwników ustroju. System stał się niewydolny, a objawiło się to m.in. następującym stanem faktycznym: „w zachowaniu się osób objętych śledztwem o tego rodzaju przestępstwa [działalność opozycyjną – R.S.] nastąpiła w ostatnim okresie istotna zmiana. Polega ona przede wszystkim na tym, iż z reguły odmawiają te osoby składania jakichkolwiek wyjaśnień. W związku z tym – jak to wykazało ostatnie śledztwo przeciwko Michnikowi i innym – nie można oczekiwać, tak jak w poprzednim okresie, uzyskania materiału dowodowego od samych podejrzanych. We wszystkich poprzednich sprawach dotyczących działalności antysocjalistycznej (np. sprawa nielegalnej organizacji Ruch, sprawa »taterników«) podstawowy materiał dowodowy uzyskiwany był od podejrzanych, którzy przyznając się, opisywali swą działalność przestępczą. Zeznania świadków stanowiły zwykle tylko materiał przyczynkowy. Ostatnie wspomniane śledztwo dot[yczące] Michnika i in[nych] wskazuje, że obecnie na takie przyznania i wyjaśnienia, opisujące przestępcze zachowywanie się poszczególnych współsprawców, nie można już liczyć. Wskazuje to z jednej strony na zręczny instruktaż uczestników działalności antysocjalistycznej, przeprowadzony zapewne przez występujących w tych procesach obrońców, z drugiej jednak strony stwarza znaczne trudności przy podejmowaniu decyzji o wszczęciu śledztwa przeciwko określonej osobie. Wydaje się, iż do podjęcia takiej decyzji nie wystarczy posiadanie pism i druków o treści przestępczej, w tym wskazujących również na istnienie i działalność niezalegalizowanych związków, jak również dokumen-

<sup>135</sup> *Ibidem* k. 18.

tów obrazujących, od kogo te przestępcze druki odebrano bądź kto wchodzi w skład nielegalnych związków – lecz nieodzowny jest także materiał procesowy w postaci zeznań świadków bądź wyjaśnień jakichś podejrzanych opisujących działalność osób, co do których zamierza się podjąć decyzję o objęciu śledztwem. Istniejący obecnie materiał dowodowy [...] nie stanowi [...] wystarczającego dowodu dla sądu, iż określona osoba brała udział w działalności związku przestępczego lub kierowała związkiem, któremu odmówiono legalności. Zawsze bowiem osoba, której nazwisko wymieniono, może się bronić, iż uczyniono to bez jej zgody i że z działalnością określonego związku nie ma nic wspólnego”<sup>136</sup>. Fragment ten stanowi wymowny przykład tego, jak w PRL – państwie o tendencjach totalitarnych<sup>137</sup> – próbowano na płaszczyźnie czysto formalnej wypełniać rygory prawa w zgodzie ze standardami demokratycznymi.

W dalszej części dokumentu autorzy wyszczególnili, jakiego rodzaju materiał dowodowy powinien być zapewniony, by ewentualne oskarżenie mogło mieć szansę powodzenia. Proponowali uzyskać m.in. informacje na temat układu organizacyjnego, zadań i celów organizacji opozycyjnych; roli poszczególnych osób w realizacji kolejnych zadań; autorstwa poszczególnych publikacji; powiązań z zagranicą oraz źródeł finansowania. Podstawowym jednak warunkiem, który miał nadawać wartość tym informacjom, było właściwe źródło dowodów – „Dowody te powinny pochodzić od osób, które bezpośrednio stykały się z opisywanymi faktami”. Innymi słowy – bezpośrednio od agentury. Nie mogły to być w żadnym razie zeznania składane „w oparciu o – niemożliwe do ujawnienia sądowni – jakieś materiały z rozpracowania operacyjnego”.

Czy przygotowanie takiego materiału – zawierającego bezpośrednio instrukcje, których wypełnienie dawało organom sądowym skuteczne narzędzie walki z opozycją – było świadectwem rozpoczęcia procedury wstępnej do procesów politycznych, czy też jedynie przejawem zapobiegliwości władz, pewnego rodzaju porządkowaniem tematu? Uznając hipotezę najprostszą, że ów dokument ze stycznia 1980 r. to rezultat rutynowych działań, warto rozważyć też inny wariant. Na przełomie 1979 i 1980 r. toczyła się dyskusja – dość żywa zresztą jak na stosunki panujące w PZPR – przed VIII zjazdem partii, gdzie głosy o umiarkowanej, ale koniecznej reformie kraju mieszały się ze stanowczym oporem i mobilizacją konserwatystów, tzw. betonu partyjnego. Ten wewnętrzny ferment w PZPR oraz groźba eskalacji znaczenia i wpływu demokratycznej opozycji politycznej<sup>138</sup> mogły przybliżyć moment przełomu, tak w kierownictwie, jak i całym państwie. Gierek nie był już zdolny do zdecydowanych ruchów politycznych – z przyczyn charakterologicznych (dosyć miękki styl sprawowania władzy w PRL), a głównie z tego powodu, że jego pozycja słabła systematycznie od

<sup>136</sup> *Ibidem*, k. 18–19.

<sup>137</sup> Określenia tego użył Antoni Dudek, próbując rozstrzygnąć w ten sposób dylemat, czy PRL była państwem autorytarnym, czy totalitarnym (*Czym była PRL. Dyskutują Antoni Dudek, Dariusz Jarosz, Paweł Machcewicz, Andrzej Friszke*, „Więź” 1996, nr 2, s. 115).

<sup>138</sup> Zob. wypowiedź Wojciecha Falkowskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat...*, która świadczy o tym, że w przeciwieństwie do Prokuratury Generalnej, oceniającej liczbę opozycjonistów w Polsce na około dwustu osób, oni sami na początku 1980 r. mieli świadomość, iż nie da się już ich zamknąć do „dwóch autobusów”. Czuli, że ich siła i poparcie w społeczeństwie rosną. To poczucie ugruntowała w nich otwarta, żywiołowa reakcja Polaków na wizytę Jana Pawła II w kraju w 1979 r.

1976 r. i pod koniec dekady osiągała punkt krytyczny. Możliwe jest, że w coraz bardziej rozchwianej i pogarszającej się sytuacji politycznej zaczęli się uaktywniać potencjalni „sukcesorzy” PZPR, którzy byli zwolennikami bardziej represyjnych metod rządzenia, w tym generalnej rozprawy z opozycją. Do objęcia przywództwa szykowała się przecież grupa o niezwykle szerokich możliwościach działania, w której poza Stanisławem Kanią (partyjny nadzór nad MSW, Ministerstwem Sprawiedliwości i prokuraturą) i Wojciechem Jaruzelskim (minister obrony narodowej) byli m.in. Stanisław Kowalczyk (minister spraw wewnętrznych) i Edward Babiuch (od lutego 1980 r. premier). Mieli oni kontrolę i decydujący wpływ na strategiczne ogniwa państwa. Kiedy w lipcu 1980 r. w Polsce zaczęły się strajki robotnicze, grupa ta zapewne uznała je za sprzyjającą okoliczność. Gierek, a poprzednio też Władysław Gomułka, doszedł do władzy na fali niepokojów społecznych. Sytuacja mogła się powtórzyć. Gdyby wymiar buntu nie odmienił funkcjonowania całego systemu, a jedynie wyrzucił dotychczasowy układ polityczny, nowe władze przystąpiłyby może do generalnej rozprawy z opozycją. W jakimś stopniu można tak interpretować zakończenie dokumentu prokuratury ze stycznia 1980 r.: „Jeżeli nie zdołamy wcześniej przewidzieć możliwości uzyskania takich [tj. niepodważalnych – R.S.] dowodów, to możemy w przyszłości stanąć w obliczu problemów dowodowych niezmiernie trudnych do przezwyciężenia”<sup>139</sup>.

Podstawowy materiał obciążający poszczególnych opozycjonistów musiał więc pochodzić od agentów SB – albowiem tylko wówczas prokuratura dostawała materiał dowodowy nie do podważenia. W materiałach o kryptonimie „Gracze” znajduje się zapis spotkania u Anieli Steinsbergowej, w trakcie którego jeden ze współpracowników Komitetu opowiadał o zwerbowaniu go przez SB. Postępował zresztą zgodnie z korowską zasadą, by informować wszystkich o werbunku. Człowiek ten po zatrzymaniu przez funkcjonariuszy SB został przesłuchany i przyznał się do znajomości z liderami Komitetu. Zadawano mu na ten temat pytania, a nawet kazano zadzwonić do Jacka Kuronia i przywołać go na Dworzec Centralny (gdzie zresztą zatrzymano przesłuchiwanego – pochodził spoza Warszawy). W pewnym momencie padła propozycja współpracy. Obiecywano nagrody. Planowano, że przysły tajny współpracownik będzie wykonywał tzw. zadania specjalne. Miał być często zatrzymywany i osadzany w areszcie na 48 godzin „celem zdobycia większego zaufania, głównie u Jacka Kuronia”. Później, po uprzednich pozornych kłopotach z uzyskaniem paszportu, miał wyjechać na sfingowane wakacje do RFN. Celem tej podróży byłoby zorientowanie się, czy Kuroń przekazuje jakieś materiały do RFN. Zwerbowany otrzymał pseudonim „Marek”, by posługiwać się nim w kontaktach z SB. Wkrótce zamierzano skierować go na przeszkolenie. Do zadań nowego agenta należałoby także opublikowanie „za kilka lat” artykułów kompromitujących Komitet. Kontakt z oficerem prowadzącym „Marka” miał się odbywać w jego rodzinnym mieście, „w specjalnie przygotowanym mieszkaniu”<sup>140</sup>.

Przesłuchiwany popełnił podstawowy błąd, przed którym przestrzegali zawsze liderzy KOR: podjął rozmowę z funkcjonariuszami SB. Zatrzymany zawsze powi-

<sup>139</sup> AIPN, 0204/1205, t. 14, *Informacja dot[ycząca] ogólnej charakterystyki działalności wydawniczej grup antysocjalistycznych w aspekcie naruszeń prawa karnego*, styczeń 1980 r., k. 20.

<sup>140</sup> *Ibidem*, t. 7, *Meldunek operacyjny...*, [po 7 IX 1978 r.], k. 103.



nien odmówić udziału w przesłuchaniu – poza podaniem własnych danych personalnych nie należało odpowiadać na żadne pytania. Mógł np. oznajmić, że czuje się zatrzymany nie w charakterze świadka, ale podejrzanego, i z tej racji odmawia składania zeznań (powołując się na art. 166 kpk). Nie było to jednak łatwe. Jak napisał Jan Józef Lipski: „Rzeczywistość była taka, że nie zawsze opozycjonista był aż tak inteligentny, a ubek przeważnie nie był idiotą”. Należało więc przede wszystkim „nie chlapać jęzorem”<sup>141</sup>, a jeśli już SB kogoś złamała i dał się on zwerbować, to powinien powiadomić o tym resztę KOR. W opisanym przypadku tak się stało. Nie wymagano od wszystkich bohaterstwa, ale liczone na uczciwość. Ksiądz Adam Boniecki po latach wspominał ludzi z Komitetu Obrony Robotników z szacunkiem: „Zobaczeni z bliska może nie byli tak patetyczni jak z daleka, nie byli też święci, jednak spotkanie mnie nie rozczarowało. Ich zaangażowanie i osobiste ryzyko budziły podziw. Więzienia, do których ich wsadzano, były naprawdę więzieniami i nikt przecież nie wiedział, czym się to wszystko może skończyć. Powstanie KOR-u wtedy, gdy powstał, było czymś niewiarygodnym. Dzisiaj nasza historia bez KOR-u wydaje się nie do pomyślenia”<sup>142</sup>.

Na koniec spróbujmy odpowiedzieć na pytania, czy na podstawie opisanych dokumentów można stwierdzić, jak znaczny był stopień inwigilacji Komitetu i w jakim stopniu materiały te są prawdziwą jego historią, na ile zaś kreacją SB. Przede wszystkim więc z całą pewnością wiadomo, że inwigilacja grupy miała charakter stały i rozległy. Składały się na nią posłuchy, obserwacje zewnętrzne, dane agentury, tzw. dialogi operacyjne (rozmowy z osobami powiązаныmi i rozpracowywanymi w ramach sprawy o kryptonimie „Gracze”). Ponadto SB objęła swoją kontrolą paczki, listy, ewidencje przesyłek pieniężnych, gromadziła także druki ulotne i pisma KOR. Archiwizowano skargi, listy, petycje kierowane do KOR lub przez KOR wytwarzane. Przeprowadzono ekspertyzy kryminalistyczne materiałów bezdebitowych KOR z lat 1976–1979. Część tych metod została wspomniana w artykule. Wachlarz technik operacyjnych, jakie zastosowano przy rozpracowaniu KOR, był więc bardzo szeroki i przyniósł proporcjonalnie dużo szczegółowych, precyzyjnych informacji, na podstawie których SB przygotowywała podsumowujące raporty. Stopień inwigilacji Komitetu Obrony Robotników należy uznać za bardzo wysoki.

Co do drugiego pytania, wydaje się, że stopień wiarygodności informacji zawartych w dokumentach sprawy „Gracze” jest również duży. Większość poszczególnych opracowań miała tworzyć zintegrowane kompendium na temat KOR. Jednakże trzeba pamiętać, że zbiór ten składa się głównie z dokumentów wtórnych, sporządzanych w III Departamencie MSW na podstawie szczegółowych raportów pierwotnych, dlatego stawianie akcentów, selekcja materiału mogły wypaczać rzeczywisty obraz.

Kiedy 20 września 1976 r. zastępca dyrektora III Departamentu MSW podpisywał zgodę na operacyjne rozpracowanie Komitetu Obrony Robotników, akceptował jednocześnie trzy cele, które SB zamierzała osiągnąć. Na kwestię, czy zamiar ten się powiódł, można spojrzeć dwojako. Jeśli rozpatrywać sprawę

<sup>141</sup> J.J. Lipski, *op. cit.*, s. 60–61.

<sup>142</sup> Ks. A. Boniecki, *Tak jak to dziś pamiętam*, „Kontrapunkt” – magazyn kulturalny „Tygodnika Powszechnego” 2001, nr 10.

w kategoriach sukcesu lub porażki samego resortu, to należy stwierdzić, że działania operacyjne nie przerwały kontaktów KOR z robotnikami, nie doprowadziły do zaprzestania wszechstronnej akcji pomocy ludziom jej potrzebującym, wreszcie – tu odpowiedź na razie nie może być jednoznaczna – można przypuszczać, że próby dezintegrowania opozycji powiodły się jedynie częściowo. Jednak dzięki wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego władzy udało się zrealizować (czasowo) plan maksimum: w ciągu roku internowano 9736 osób stanowiących rzeczywiste bądź domniemane zagrożenie dla dalszego funkcjonowania systemu władzy i państwa.

Mimo iż KSS „KOR” oficjalnie rozwiązał się 23 września 1981 r. (jego formuła w zmieniających się warunkach politycznych straciła rację bytu – najaktywniejsi korowcy zaangażowali się bez reszty w działalność w „Solidarności”), to sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Gracze” została zakończona dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego. Poświadcza to meldunek operacyjny z 30 czerwca 1982 r., gdzie w rubryce *Sposób zakończenia sprawy* zapisano: „Zaniechanie wrogiej działalności”<sup>143</sup>. Pięcioletnie istnienie Komitetu zostało podsumowane w sposób charakterystyczny dla mentalności i frazeologii aparatu władzy i SB: „KSS »KOR«, tak jak i grupom antysocjalistycznym w innych krajach socjalistycznych, wyznaczona była funkcja rozsadzania państwa socjalistycznego od wewnątrz i takiego wpływania na jego rozwój, aby był on korzystny dla realizacji strategicznych celów państw kapitalistycznych, a zwłaszcza USA”<sup>144</sup>. Ostatni akapit z ostatniego dokumentu w tej sprawie przynosi wiadomość: „wobec formalnego rozwiązania grupy antysocjalistycznej p[od] n[azwą] KSS »KOR« i faktycznego zaprzestania działalności organizacyjnej członków tej grupy proponuje się zaniechać dalszego wyjaśniania zagrożenia »nieformalna grupa antysocjalistyczna« (01031) w ramach sprawy rozpracowania operacyjnego kryptonim »Gracze« i złożenie materiałów sprawy w archiwum Biura »C« MSW”<sup>145</sup>.

ROBERT SPAŁEK (ur. 1971) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Zajmuje się historią polityczną PRL, szczególnie aparatu władzy lat 1944–1956 oraz opozycji demokratycznej lat siedemdziesiątych. Opublikował m.in.: *Jakub Berman – współtwórca podstaw państwa komunistycznego w Polsce 1944–1948* („Wiadomości Historyczne” 2001, nr 3), współredaktor tomu *Czerwiec 1976. Spory i refleksje po 25 latach* (Warszawa 2003).

<sup>143</sup> AIPN, 0204/1205, t. 11, Meldunek operacyjny..., 30 VI 1982 r., k. 4.

<sup>144</sup> *Ibidem*, k. 36. Takie postrzeganie opozycji politycznej było elementem nie tylko polskim, występowało we wszystkich państwach socjalistycznych. Pisze o tym cytowany już Piotr Kostikow: „Na opozycję w naszych krajach patrzyliśmy jako na przedstawicieli obcych, zagranicznych interesów, nie potrafiliśmy dostrzec w nich narodowych źródeł i celów” (P. Kostikow, B. Roliński, *op. cit.*, s. 251).

<sup>145</sup> AIPN, 0204/1205, t. 11, Meldunek operacyjny..., 30 VI 1982 r., k. 4. Biuro „C” – czyli Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.



**W odpowiedzi na artykuł Roberta Spałka „Gracze” – Komitet Obrony Robotników w propagandzie PRL, stereotypach oraz dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 2 (4), s. 79–112**

W interesującym skądinąd artykule Roberta Spałka pt. „Gracze” – Komitet Obrony Robotników w propagandzie PRL, stereotypach oraz dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zamieszczonym w „Pamięci i Sprawiedliwości” (nr 2, 2003), na stronie 102 znalazłem swoje nazwisko, umieszczone przez autora w fałszywym i uwłaczającym kontekście. Chodzi o następujące zdania: „Zaniepokojony tymi przyjazdami [Jacka Kuronia do Gdańska – dop. K.W.] był Krzysztof Wyszowski, organizator i szef bazy poligraficznej Związku, który spodziewał się, że Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA może przejąć kierowaną przez niego sieć [autor umieszcza w tym miejscu przypis do znanego sobie dokumentu SB – dop. K.W.]. [...] W czasie narady RMP Krzysztof Wyszowski zadzwonił do Tadeusza Mazowieckiego z informacją, że Kuroń z Borusewiczem przygotowują zamach stanu. »Ma on polegać na tym, że Borusewicz przejmie jako dyrektor Solidarność w Gdańsku«, a Kuroń zostanie »szefem ogólnopolskim, bo chodzi o to, by korowcy zostali dyrektorami«. To wywołało wielką wściekłość niedoszłego »dyrektora«. Publicznie, przy ludziach z RMP, dał temu wyraz. Wyszowski zareagował zdziwieniem, a swoje postępowanie tłumaczył tym, że słyszał, jak Kuroń mówił, iż »może Bogdan mógłby – z jego organizacyjnym talentem – zostać szefem komisji związków zawodowych«” [w tej części autor powołuje się na relację z książki Jacka Kuronia p.t. *Gwiazdny czas* – dop. K.W.].

Czytając ten fragment artykułu, można odnieść wrażenie, że jego autorem nie jest zawodowy historyk, a jakiś koteryjny propagandysta. Otóż pragnę zaznaczyć, że przywołane powyżej cytaty z artykułu Roberta Spalka, odnoszące się do bardzo ważnych wydarzeń z okresu tworzenia „Solidarności”, wydarzeń, które miały bardzo poważne konsekwencje dla całego procesu politycznego nie tylko lat 1980–1981, ale również dla okresu 1981–1989, i których konsekwencje trwają do dzisiaj, nie odpowiadają prawdzie, bowiem:

1. Nieprawdą jest, że byłem zaniepokojony przyjazdami Jacka Kuronia do Gdańska.

2. Nieprawdą jest, że obawiałem się przejęcia kierowanej przez mnie sieci.

3. Nieprawdą jest, że brałem udział w jakiegokolwiek naradzie RMP.

4. Nieprawdą jest, że w jakiegokolwiek sprawie telefonowałem do Tadeusza Mazowieckiego<sup>1</sup>.

5. Nieprawdą jest, że przygotowywany przez Kuronia „zamach stanu” polegał na podanych przez autora drugorzędnych detalach.

6. Nie odpowiada prawdzie opis – sporządzony na podstawie meldunku agenta SB – przebiegu mojego spotkania z Kuroniem<sup>2</sup>.

Podawanie informacji w formie naukowych ustaleń, bez dokonania choćby najmniejszej próby ich weryfikacji, czy to w dostępnych już źródłach, czy u uczestników opisywanych wydarzeń, świadczy nie tylko o braku odpowiedzialności Roberta Spalka za słowo, ale stanowi również dowód słabości jego warsztatu naukowego<sup>3</sup>. Oto okazuje się, że historyk może bezkrytycznie, jako podstawę swych własnych opinii, traktować interesowną relację napisaną *post factum* przez czynnego ówczesnie polityka, znanego w dodatku ze swej faktograficznej niedbałości, który usiłował korzystnie ukształtować swój wizerunek publiczny<sup>4</sup> (pragnę zazna-

---

<sup>1</sup> Plotka o rzekomym telefonowaniu do Mazowieckiego wzięła się stąd, że po 24 godzinach od narady w sprawie puczu, a nie w jej trakcie, po wcześniejszym zawiadomieniu Anny Walentynowicz, że rezygnuję z udziału we „Fracji Demokratycznej”, zatelefonowałem do Pawła Śpiewaka, redaktora miesięcznika „Więź”, z prośbą, aby przekazał Mazowieckiemu wiadomość, iż Kuroń przeprowadza w MKZ „zamach stanu”. Różnica jest ważna nie tylko dlatego, że chciałem w ten sposób uniknąć rozmowy z Tadeuszem Mazowieckim, co mogłoby mu służyć do próby tworzenia jakiejś koalicji, ale głównie dlatego, że Śpiewak Mazowieckiemu tej wiadomości nie przekazał, za to powtórzył ją w środowisku Kuronia, co wywołało zrozumiałe poruszenie, objawiające się np. żądaniem Andrzeja Celińskiego natychmiastowego rozwiązania KSS „KOR”.

<sup>2</sup> Spotkanie miało miejsce w zatłoczonej kawiarni w pobliżu siedziby MKZ, w obecności niezorientowanego w sytuacji Aleksandra Halla oraz, jak należy sądzić, licznych agentów SB.

<sup>3</sup> Ujawnia też naiwność Spalka, który uwierzył w powierzchowną interpretację konfliktu jako wyniku personalnych kłótni i ambicji.

<sup>4</sup> Niedawno (16 I 2003 r.), udzielając wywiadu do książki przygotowywanej przez Mieczysława Szporera (autoryzowanego w maju 2004 r.), w której znajduje się również rozmowa autora m.in. ze mną na temat puczu z września 1980 r., Kuroń omawiał te sprawy zupełnie inaczej, starając się zrzucić odpowiedzialność za spisek na działaczy WZZ: „Szporer: Because your central role in the shaping of KOR, some affectionately think of you as Solidarity is unfulfilled Lenin? Do you see any historical parallels? [...] Kuroń: February Revolution is closer to August for its spontaneity. The Bolshevik October coup was planned. It wasn't just a Gdańsk August [...]. I came up with the idea of Spanish style commissions but in Gdańsk the free trade union idea took; it was easy to grasp. Wyszowski came up with the Solidarity slogan, included it in the Gdańsk strike bulletin, and it took. [...] At the time, the organizers of the Free Trade Unions thought Wałęsa became too big for his breeches, forgot his friends, and they had a point. Wałęsa was taken by the roles WZZ people wanted

czyć w tym miejscu, że uwaga ta odnosi się nie tyle do pamiętników Jacka Kuronia, ale do postępowania historyków, którzy nierzadko, bez wymaganej ogromnej ostrożności, wykorzystują źródła powstałe po 1989 r., w szczególności zaś spisane *post factum* wspomnienia i relacje, dokonując przy tym stroniczej selekcji materiału źródłowego, uznając jedne wspomnienia i relacje (np. Jana Józefa Lipskiego, Jacka Kuronia i Adama Michnika) za w pełni wiarygodne, i nie zadają im krytycznych pytań, inne natomiast (żeby wymienić chociażby Antoniego Macierewicza, Andrzeja Gwiazdy czy moje) pomijając jako tak mało wiarygodne, że nie powinno się odnotowywać ich chociażby w przypisach.

Wydaje się, że Robert Spalek, choć jest raczej początkującym, młodym badaczem, już teraz należy do czołowych przedstawicieli tego kierunku polskiej historiografii. Przypomnę, iż wydarzenia, do których nawiązuje w swoim tekście Spalek, opisałem ogólnie w artykule *Duch leninizmu panuje w Warszawie*, zamieszczonym w tygodniku „Głos” z 11 października 2003 r. Jednak pełny przebieg wydarzeń z początku września 1980 r. wart jest dokładnego omówienia i zbadania przez zawodowych historyków. W tym miejscu pragnę przypomnieć, że Jacek Kuroń przyjechał do Gdańska z planem dokonania puczu wewnątrz rodzącego się ruchu. Warto też wiedzieć, że w naradzie, podczas której Kuroń przedstawił plan puczu, uczestniczyli: Bogdan Borusewicz, Joanna Duda-Gwiazda, Andrzej Gwiazda, Lech Kaczyński, Jerzy Kmiecik, Andrzej Kołodziej, Bogdan Lis, Helena Łuczywo, Jerzy Sikorski, Anna Walentynowicz, Błażej Wyszkowski i Krzysztof Wyszkowski.

Plan puczu wyglądał, najogólniej biorąc, następująco:

1. Ogłoszenie Lecha Wałęsy agentem SB i usunięcie go z funkcji przewodniczącego MKZ.

2. Odejście wszystkich członków Prezydium MKZ do pracy zawodowej.

3. Przekazanie kierowania związkami aparatuwi złożonemu z działaczy ze środowiska Kuronia (np. Bogdan Borusewicz miał zostać dyrektorem biura MKZ, Helena Łuczywo redaktorem naczelnym pisma „Solidarność”, a Jacek Kuroń oficjalnie miał pozostać przy zdobytej za sprawą zręcznej mistyfikacji<sup>5</sup> funkcji członka zespołu doradców, ja natomiast miałem pozostać szefem wydawnictw).

4. Zrzeczenie się przez związek swych statutowych uprawnień na rzecz planowanych „zgodnie z rozwiązaniami przyjmowanymi w pierwszych latach powojennych”<sup>6</sup> rad zakładowych, a sam Kuroń miał zająć się „oceną nowych stanowisk

---

to make Andrzej Gwiazda head, only that by then for the million of Solidarity people throughout Poland the leader was Wałęsa, and you couldn't change that” (fragmenty wywiadu z rozdziału *Ojciec chrestny opozycji* opublikował Szporer w Internecie 17 VI 2004 r., o godz. 10.32 [w dniu śmierci J. Kuronia], zob.: <http://users.erols.com/mietek/>. Książka ma się ukazać niebawem w Stanach Zjednoczonych, a w przyszłym roku w Polsce).

<sup>5</sup> Kuroń zawiadomił prezydium MKZ, że nestor KSS „KOR” prof. Edward Lipiński chce zostać doradcą MKZ, ale – nie mogąc być członkiem zespołu Tadeusza Mazowieckiego – prosi o powołanie nowego zespołu. W jego skład wszedł Kuroń i Lech Kaczyński. Wkrótce okazało się, że Kuroń działał bez woli, zgody i wiedzy Lipińskiego, który jednak nie chciał ujawniać publicznie tego faktu, by Kuronia nie skompromitować.

<sup>6</sup> *Aktualny program działania Niezależnych Związków Zawodowych (projekt)*, dokument ze zbiorów autora, został przygotowany w zasadniczej części przez Jacka Kuronia (w części odnoszącej się do prawa pracy został poprawiony przez Lecha Kaczyńskiego). Dokument ten, sygnowany przez MKZ NSZZ w Gdańsku, był drukowany i kolportowany w okresie od 5 do około 15 IX 1980 r.

pracy [...] dla stwierdzenia, czy spełniają one wymogi bezpieczeństwa i higieny, [...] [żądaniem] takich zmian w prawie pracy, aby przywrócić równorzędność pozycji pracownika i pracodawcy”<sup>7</sup>.

5. Zrzeczenie się przez Związek na rzecz rad zakładowych również prawa do strajku, które miało rzekomo stanowić wielkie niebezpieczeństwo anarchizacji produkcji oraz niekontrolowanych konfliktów z władzami<sup>8</sup>.

Jacek Kuroń chciał, by zebrani przyjęli jego plan i następnego dnia, korzystając z posiadania większości głosów w Prezydium MKZ Gdańsk, zaczęli go realizować. Jestem dumny z tego, że stawiając Kuroniowi opór przez cały czas nocnej narady, już nad ranem dostrzegłem wreszcie prawdziwy cel jego dążeń i rzuciłem mu w twarz oskarżenie, że mówi o dobru robotników, ale chodzi mu tylko o władzę. Kuroń zapadł się w fotelu i nic nie odpowiedział<sup>9</sup>. Z tekstu Spółka natomiast dowiedziałem się, że zamiast rezygnacji z puczu zaplanował zemstę: „Kuroń i Bogdan Borusewicz postanowili wydaląc Wyszkowskiego z NSZZ”<sup>10</sup>.

Przez lata uważałem, że sprawa puczu nie powinna zostać ujawniona, naiwnie sądząc, że władze (SB) nic o niej nie wiedzą i, kierując się obawą o możliwość wykorzystania tych brudów przez propagandę komunistyczną, nie mówiłem o niej publicznie<sup>11</sup>. Dzisiaj natomiast, po prawie ćwierćwieczu od wydarzeń z września 1980 r., powinno się je należycie zbadać i wyjaśnić. Uczestnicy narady milczeli w trakcie omawiania spisku i milczą aż do dzisiaj. To wieloletnie milczenie robiło wrażenie zmywy i Jacek Kuroń mógł myśleć, że nikt nie będzie chciał mojej relacji potwierdzić. Dzisiaj jestem przekonany, że historycy IPN, dysponując wiarygodnymi dokumentami i mając możliwość prowadzenia rozmów, są w stanie dokładnie sprawę przebadac i wykazać prawdę. Dlatego przekazuję swoje wyjaśnienia do sprawdzenia badaczom IPN i ich profesjonalnemu warsztatowi. Swoim czynem nie chwaliłem się publicznie, ale też nigdy mi przez myśl nie przeszło, że znajdzie się polski historyk, który będzie potępiał mnie za to, z czego jestem dumny.

I choć są to sprawy mało znane, to jednak były już sygnalizowane w dotychczasowej literaturze. Już w 1990 r. ukazała się książka Grzegorza Nawrockiego

<sup>7</sup> W tym czasie Kuroń nie zdecydował się jeszcze na ujawnienie, że dąży do przekształcenia nowego ruchu w znany z roku 1956 ruch rad (komisji) robotniczych, zajmujących się współzarządzaniem zakładami pracy (znany jako Konferencja Samorządu Robotniczego). Cel swoich ówczesnych działań ujawnił dopiero w rozmowie z Janiną Jankowską w czerwcu 1986 r., zob. J. Jankowska, *Portrety niedokończone*, Warszawa 2003, s. 226–227.

<sup>8</sup> Na skutek mojej gwałtownej obrony prawa do strajku Kuroń ustąpił o tyle, że związek miał pozostawić sobie prawo do strajku w przypadku „stwierdzenia represji za działalność związkową lub przekonania”, ale tylko „po wyczerpaniu innych dostępnych możliwości”.

<sup>9</sup> Więcej informacji na temat relacji pomiędzy KSS „KOR” a WZZ Wybrzeża zawarłem w moim artykule *Oblicze ideowe WZZ*, który ukaże się w materiałach pokonferencyjnych IPN. Przygotowywana przez oddział gdański IPN książka jest plonem konferencji zorganizowanej 19–20 X 2003 r. w Gdańsku w 25. rocznicę utworzenia WZZ Wybrzeża.

<sup>10</sup> Była to akcja czysto polityczna, bo żaden z nich nie był członkiem żadnych władz statutowych, a ja nie należałem nawet do związku.

<sup>11</sup> Z pewnością w związku z puczem, rano 6 IX 1980 r. SB zorganizowała „filmową” akcję z zatrzymaniem tramwaju i przekazaniem mi karteczki z ostrzeżeniem: „Grozi Panu śmiertelne niebezpieczeństwo. Proszę natychmiast zatelefonować pod numer 41...!” (niestety, dziś pamiętam tylko dwie pierwsze cyfry wskazanego numeru telefonu). Po przyjeździe do MKZ opowiedziałem całą historię Antoniemu Macierewiczowi, który tego dnia przyjechał do Gdańska.

*Polak z Polakiem*, gdzie w rozdziale „Zamach stanu” znalazł się opis – aczkolwiek również nie wolny od błędów – wydarzeń z września 1980 r.<sup>12</sup> Nawrocki nie zadbał o autoryzację swoich notatek z rozmów, co doprowadziło do pomieszania wypowiedzi różnych ludzi i poważnie zniekształciło prawdę, zmuszając mnie do opublikowania wyjaśnień na łamach „Tygodnika Solidarność”<sup>13</sup>. W 1993 r., przepraszając mnie za krzywdzące nieścisłości, Nawrocki napisał w dedykacji na egzemplarzu swojej książki: „Krzysztofowi, który pierwszy poruszył temat »zamachu stanu«”.

Roztrząsając spory ideowe, opisując historię KOR i proces powstawania ruchu „Solidarność”, sumienny badacz powinien sięgnąć również po tę książkę, tym bardziej że wykorzystują ją inni badacze dziejów ruchów niezależnych w PRL, żeby wymienić chociażby prof. Andrzeja Friszke, którzy w swojej *Opozycji politycznej w PRL 1945–1980* (Londyn 1994) odwołuje się do niej wielokrotnie. Oprócz archiwów SB, warszawski historyk Robert Spałek mógł poprosić o relację osoby zaangażowane w proces tworzenia związku, a przebywające we wrześniu 1980 r. w Gdańsku. Mam tu na myśli np. Tadeusza Kowalika<sup>14</sup>, który w 1981 r. tak pisał do mnie w liście (z Ameryki): „Przypomniałem sobie, co mi w Twoim pokoju opowiadałeś o początku sporu nt. Wolne Z[wiązki] Z[awodowe] czy Komisje Robotnicze. Przypomniałem sobie także fragmenty mego sporu z Jackiem. [...] Czy mógłbyś odtworzyć Twoje merytoryczne spory w liście, albo najlepiej na łamach?”<sup>15</sup>.

Braki warsztatowe i nierzetelność badawcza to jednak nie wszystko, co można zarzucić autorowi „*Graczy*”...<sup>16</sup> Bezpośrednio po opisie moich rzekomych zachowań umieścił następujący komentarz: „Konsekwencje pomówienia (nieporozumienia) były znaczące. Gdy wiadomość o przygotowywanym »zamachu« na kierownictwo NSZZ »Solidarność« dotarła do Mazowieckiego, narobiła szkód większych niż wcześniejsze spory o poszerzenie grona ekspertów. Wzajemny kontakt jeszcze się pogorszył. Co więcej, usztywnił się także Wałęsa. »Od tej pory – pisze Kuroń – zaczęła w Lechu narastać nieufność wobec mnie«. Konflikty wewnątrz opozycji były wygraną władz. Praca Służby Bezpieczeństwa w znacznej mierze nastawiona była na to, by »wykorzystywać i pogłębiać istniejące rozbieżności pomiędzy poszczególnymi grupami antysocjalistycznymi, operacyjnie inspirować rywalizację poszczególnych grup o dominację wpływów na NSZZ [...]« (Spałek cytuje w tym miejscu dokument SB – przyp. K.W.)”<sup>17</sup>.

<sup>12</sup> G. Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990. Jacek Kuroń znalazł książkę Nawrockiego, ale nigdy, o ile mi wiadomo, nie odniósł się do jej treści. Znał również mój artykuł z „Głosu”, w którym opisałem program puczu.

<sup>13</sup> K. Wyszowski, *Polak Polakowi kłamie*, „Tygodnik Solidarność”, nr 37, 14 IX 1990.

<sup>14</sup> Tadeusz Kowalik był członkiem strajkowego zespołu ekspertów i jako jedyny z tej grupy pozostał w Gdańsku po zakończeniu strajku. 5 IX 1980 r. przekazałem mu szczegóły planu Kuronia, które z pewnością powtórzył Mazowieckiemu. Osobiście nigdy na ten temat z Mazowieckim nie rozmawiałem.

<sup>15</sup> Chodziło o łamy „Tygodnika Solidarność”, w którym wówczas pracowałem jako sekretarz redakcji.

<sup>16</sup> Nie jestem historykiem, ale rażą mnie tak szkolne błędy, jak np. mówienie o NSZZ „Solidarność” w odniesieniu do faktów sprzed 17 IX 1980 r., czyli dnia, kiedy przyjęta została ogólnopolska struktura związku i nazwa „Solidarność”.

<sup>17</sup> R. Spałek, „*Gracze*”..., s. 103.

Uwagi o dezintegracyjnych celach SB, sąsiadujące z wcześniejszym opisem czy wręcz wynikające z niego, mogą sugerować esbeckie inspiracje w moich działaniach. Umieszczając taki komentarz, Spalek zachował się nie jak historyk pracujący w szanowanej instytucji, ale jak felietonista brukowej gazety. Ten wybryk obciąża również, niestety, redakcję „Pamięci i Sprawiedliwości”. Z takimi sugestiami nie powinno się polemizować i ja nie będę tego czynił. Pozostawiam takie zachowanie sądowi sumienia autora artykułu, wspomóżonego troską jego przełożonych i naukowych opiekunów. Spalek powinien był sprawdzić i zweryfikować informacje uzyskane w wyniku kwerendy archiwalnej. Czyż nie o to apeluje nieustannie prof. Jerzy Eisler, którego wychowankiem jest Robert Spalek? Kilkakrotnie słyshałem publiczne przestrogi prof. Eislera, by zbyt pochopnie nie zachwycać się materiałami SB i poddawać je krytyce źródłowej. Cóż więc stało na przeszkodzie, by zrobić tak przy okazji pisania artykułu o KOR? Źle to rokuje Robertowi Spalkowi, który – jak dowiedziałem się z tekstu prof. Eislera w „Gazecie Polskiej” – przygotowuje w dodatku rozprawę doktorską o KOR. Przy tak zastosowanej metodzie badawczej nie byłaby to rzetelna i prawdziwa rozprawa.

Pragnę jednocześnie zaznaczyć w tym miejscu, iż nie uważam – jak wielu historyków, niestety również z IPN – źródeł proveniencji esbeckiej za mniej wiarygodne od akt partyjnych oraz wspomnień czy relacji działaczy ruchu oporu. Wręcz przeciwnie – dokumentacja wytworzona przez peerelowski aparat bezpieczeństwa może się stać prawdziwym kluczem w weryfikacji pewnych mitów i legend o Polsce Ludowej, narosłych w wyniku przywiązywania zbyt wielkiej wagi do tzw. informacji z pierwszej ręki. Rzetelny badacz dysponuje wystarczającym instrumentarium warsztatowym koniecznym do weryfikacji każdego rodzaju źródeł i pozwalającym zbliżyć się do prawdy.

Niedawno prof. Andrzej Friszke surowo i publicznie skarcił młodych historyków z IPN – Bogusława Kopkę i Grzegorza Majchrzaka – którzy z dokumentu SB zacytowali rzekomą wypowiedź Tadeusza Mazowieckiego. Szkoda wyrządzona wówczas Mazowieckiemu była drobnostką wobec pomówienia, które mnie spotkało. Choć Spalek posłużył się w swym wywodzie cytatami, to jednak główny ciężar zarzutu – rzekome sprowokowanie przeze mnie konfliktu, za którym stała w istocie SB – jest w całości jego autorstwa i tylko on za niego odpowiada. W swojej krytyce będąc bardziej litościwy niż prof. Friszke i zamiast wskazania: „mniej pisać, więcej czytać”, proponuję właśnie więcej pisać, nie rezygnując jednakże z myślenia. Jestem przekonany, że ujawnianie nowych dokumentów SB oraz ich krytyczna analiza doprowadzi do przedstawienia społeczeństwu prawdy o najnowszej historii Polski. Jestem stale do dyspozycji historyków IPN z całą swoją wiedzą o antykomunistycznym ruchu oporu i jestem przekonany, że podobne pragnienie złożenia relacji mają inni uczestnicy tych wydarzeń.

Wielu problemów, uproszczeń i zwykłych przekłamań udałooby się zapewne uniknąć, gdyby archiwum IPN, realizujące wnioski tzw. pokrzywdzonych, udostępniło zainteresowanym wszystkie dokumenty dotyczące ich aktywności politycznej w PRL. Niestety z żalem muszę zaznaczyć, że materiały, na które powołuje się Robert Spalek, a które odnoszą się do mnie, nie zostały mi udostępnione w ramach realizacji mojego wniosku przez Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Gdańsku. Jeszcze raz dowiedziałem się o sobie więcej z publikacji historyków IPN aniżeli z udostępnionej mi „teczki”. W tej



sytuacji nie pozostaje mi nic innego, jak zaapelować do BUiAD IPN o przeprowadzenie bardziej rzetelnych kwerend archiwalnych, zaś do niektórych pracowników Biura Edukacji Publicznej o sumiennosc badań. Konfrontujcie nas z materialem esbeckim, więcej pytajcie i piszcie.

Krzysztof Wyszkowski



## W odpowiedzi Krzysztofowi Wyszkowskiemu

Pisząc artykuł „Gracze” – *Komitet Obrony Robotników w propagandzie PRL, stereotypach oraz dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, zamieszczony w „Pamięci i Sprawiedliwości” 2003, nr 2(4), zdawałem sobie sprawę, że poruszam delikatną kwestię, wywołującą do dziś żywe emocje. Dlatego też poprzedziłem go szerokim – istotnym dla kontekstu całości tekstu – wstępem, w którym przedstawiłem swój pogląd na temat specyfiki dokumentów MSW. Napisałem w nim m.in., „że jest to materiał posiadający »skazę immanentną«, występującą na każdej stronie maszynopisu, rękopisu, a nawet pokwitowania czy rachunku. Twórcom i odbiorcom tych dokumentów przyświecał bowiem strategiczny cel, którym zawsze była walka z opisywanym podmiotem. Takie »zorientowanie na cel« wypaczało opis i przyczyniało się do ułomnego widzenia świata” (s. 79). Nie uchyliłem się w tym wstępie od sformułowania, że „ocena wiarygodności tych źródeł pozostaje kwestią sporną”. I dalej: „Z jednej strony – i tu wartość raportów, relacji, opisów jest bezcenna – są one kroniką wydarzeń prawdziwych, i co najważniejsze, często kroniką odnotowującą podstawowe fakty proste. Z drugiej strony fakty te przypominają trochę klocki, które funkcjonariusze SB mieli możliwość przekładać, wyrzucać i uzupełniać wedle woli. Korzystając z własnej *licentia poetica*, wpływali na ostateczny kształt dokumentów” (s. 80–81). Całość rozważań na temat faktycznej wiarygodności źródeł MSW i niebezpieczeństw, jakie czekają na historyków piszących o tym fragmencie najnowszej historii Polski, zakończyłem następująco: „Materiały pozostałe po sprawie o kryptonimie operacyjnym »Gracze« – będące zapisem tzw. rozpracowania działalności Komitetu Obrony Robotników – w dużej części dotyczą ludzi nadal żyjących i niejednokrotnie obecnych w życiu publicznym Polski. Granica oddzielająca współczesność od historii jest więc w tym wypadku cienka. Pisanie o ich działalności dysydenckiej sprzed lat na podstawie dokumentów MSW pozostaje zajęciem ryzykownym” (s. 81).

Sądząc po reakcji zarówno Krzysztofa Wyszkowskiego, jak i wcześniejszych głosach Antoniego Macierewicza (przedstawionych w osobnym liście do Biura Udostępniania i Archiwizacji IPN oraz telewizyjnym programie *Czarny pies czy biały kot*), jedno z tych ostatnich zdań nabiera szczególnie ważnego znaczenia: granica oddzielająca współczesność od opisanego przeze mnie fragmentu historii najnowszej zdaje się jeszcze nie istnieć. Dzieje się tak, mimo iż, jak mi się zdawało, podszedłem do tematu z wystarczającym dystansem emocjonalnym i w sposób możliwie obiektywny.

Całość uwag Krzysztofa Wyszковского można sprowadzić do zarzutu, że zarówno wymowa, jak i treść dwóch poświęconych mu spornych akapitów w znaczącym stopniu rozmiągają się z jego osobistą wiedzą na ten temat. Rzeczywiście, uznając przedstawioną przez niego w liście argumentację, należy stwierdzić, że tak jest.

Ów fragment artykułu najbardziej oburzający pana Wyszковского, dotyczący – jak napisałem w tekście – „pomówienia (nieporozumienia)”, do jakiego doszło pomiędzy nim a Jackiem Kuroniem, powstał na podstawie skonfrontowania dwóch źródeł, tj. opublikowanych wspomnień Kuronia i dokumentu SB zatytułowanego *Konflikty i rozbieżności w łonie KSS „KOR”*. Kilkakrotnie, dla pełnej przejrzystości wypowiedzi oraz mając na uwadze „delikatność materii”, w samym tekście głównym wyraźnie wskazywałem, skąd pochodzą przywoływane przeze mnie informacje. Jednoznacznie też brzmi poprzedzające cały późniejszy kontrowersyjny wywód moje zdanie: „Jeśli chodzi o jego [Kuronia] kontakty z Wyszkovskim i ich odzwierciedlenie w aktach SB, to w tym wypadku wersje z obydwu źródeł są bardziej zgodne”.

Nie popełniłem zarzucanych mi błędów warsztatowych. Nie należy do obowiązków historyka konfrontowanie źródła z opinią opisywanego przezeń bohatera o tymże źródle. Posiadane materiały uznałem za wystarczające, gdyż, co jasno wynika zarówno ze wstępu, jak i dalszej części tekstu, artykuł mój miał charakter przyczynkarski i ta jego część, której podstawową bazę źródłową stanowiły dokumenty sprawy o kryptonimie „Gracze” (s. 88–112), miała charakter swoistej sondy, ukazującej specyfikę materiałów MSW. Wyraźnie zazaczyłem też w samym artykule, że nie roszczę sobie w żadnym razie pretensji do jakiegokolwiek całościowego opisanie tematu (s. 88). Przy czytaniu całości tekstu jest to oczywiste. Zresztą już sam tytuł wskazuje to dobitnie, jego koniec przecież brzmi: *...w materiałach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*. Napisałem nawet, wyraźnie i prosto, po co piszę tę część artykułu: „W dalszej części artykułu przyjrzymy się, w jakim stopniu nowe informacje – pochodzące z dokumentów IPN – mogą poszerzyć, czy też uzupełnić dotychczasową wiedzę z omawianego tematu. Posłużymy się oczywiście jedynie wybranymi przykładami, które pozwolą, po pierwsze, scharakteryzować i opisać rodzaje dokumentów składających się na zbiór o kryptonimie »Gracze«; po drugie, ukazać metody, stopień i charakter inwigilacji KOR; po trzecie, odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu dokumenty te ukazują prawdziwą historię KOR, jak dalece zaś są kreacją obrazu opozycji wedle optyki SB” (s. 88).

Na wszystkie te pytania starałem się odpowiedzieć w tekście poprzez przybliżenie rozmaitych przykładów poddanych przeze mnie wstępnej analizie. Dokonałem też oczywiście podsumowania będącego odpowiedzią na warsztatowe pytanie, w jakim stopniu postawione jasno cele pisania artykułu zostały wypełnione (s. 111–112). Odpowiadam pokrótce, że w znacznym.

Zarzuty dotyczące nieuwzględnienia przeze mnie artykułu *Duch leninizmu panuje w Warszawie* są chybione: po pierwsze, ów artykuł ukazał się w prasie 11 października 2003 r., a więc miesiąc po złożeniu ostatecznej wersji mojego tekstu w redakcji „Pamięci i Sprawiedliwości” (oczywiście rozumiem, że Krzysztof Wyszkowski o tym po prostu nie wiedział); po drugie, sam polemista w swym liście raczej negatywnie ocenia relacje pisane *post factum* – szczególnie po

1989 r. Logicznym jest również, że z tych samych powodów nie miałem szans skorzystać ani z niewydanej jeszcze książki Mieczysława Szporera, ani materiałów pokonferencyjnych (19–20 października 2003 r.) przygotowanych przez OBEP IPN w Gdańsku.

Kolejna sprawa: w żadnym razie nie twierdzę w tekście, że Krzysztof Wyszowski był członkiem Ruchu Młodej Polski (w przypisie zaznaczam, że był jednym z czołowych działaczy Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża powiązanych z KSS „KOR”). Wręcz przeciwnie, pisząc o kontaktach Kuronia z „młodymi inteligentami” z RMP, wyraźnie oddzielam pana Wyszowskiego od nich, gdyż przechodzę do jego osoby dopiero w osobnym zdaniu: „Jeśli chodzi o jego [Kuronia] kontakty z Wyszowskim...”

Nie do mnie należy wyrokowanie, kto działał, kto zaś nie działał pod wpływem inspiracji SB. Liczy się efekt, konsekwencje działań. A przecież pewnym jest, że wszelkie – jak to ujęto w dokumencie SB – rozbieżności w gronie opozycji były wykorzystywane i pogłębiane przez ten resort. Nie da się ukryć, że pogorszenie i tak nie najlepszych stosunków pomiędzy Lechem Wałęsą, Tadeuszem Mazowieckim i Jackiem Kuroniem – jak napisałem – było wygraną władz. Dlatego też zaznaczyłem, że „konsekwencje **pomówienia (nieporozumienia)** były znaczące”.

Do wszystkich cierpkich uwag Krzysztofa Wyszowskiego nie będę się odnosił, ma on wszak – tak jak i ja – prawo do własnych ocen, choć w wielu miejscach używa wobec mnie określeń w zamierzeniu obraźliwych i pozwala sobie na uwagi *ad personam*. Od pomyłek się nie uchroniłem; rzeczywiście użycie nazwy „Solidarność” przy opisywaniu wydarzeń sprzed 17 września 1980 r., kiedy to oficjalnie zarejestrowano tę nazwę, jest błędem. Jako historyk jednak zauważę, iż stosowanie tego typu „nieprecyzyjnej nomenklatury” bywa sankcjonowane dla jasności wyводу – na przykład często używa się określenia PRL przy omawianiu historii Polski Ludowej w latach 1944–1951, mimo że formalnie nazwa ta została przyjęta 22 lipca 1952 r.

*Robert Spalek*